

LEGIONOWA „ODYSEJA”

Z ziemi włoskiej i stepów zaporoskich do wolnej Polski

Czerwiec – listopad 1918

Ludwik Nowakowski „Bułgar”

Do druku przygotował i wstępem opatrzył Krzysztof Nowakowski

Taki tytuł nadałem wybranemu przeze mnie fragmentowi pamiętników mojego dziadka Ludwika Nowakowskiego „Bułgara” zatytułowanych „Życie przemija – historia pozostaje”. Pamiętnik był pisany (z przerwami) w latach 1977-1983. Autor przedstawił w nim okres lat 1894-1920 w Zachodniej i Wschodniej Galicji tak, jak to zapamiętał. Jako były legionista opisuje swoje wspomnienia z walk Legionów Polskich oraz udział żołnierzy polskich wcielanych do pułków austro-węgierskich, na froncie włoskim i na Ukrainie, walki polsko-ukraińskie, a także wojnę polsko-bolszewicką.

Jeden egzemplarz maszynopisu pamiętników jest w posiadaniu rodziny, drugi znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, a wybór z całości wspomnień dotyczący walk o niepodległość Polski posiada Fundacja Czynu Niepodległościowego.

Cytowany poniżej fragment dotyczy prawie nieznanego po dziś dzień barwnego epizodu, jaki miał miejsce na Ukrainie. Dotyczy on buntu polskich żołnierzy austriackiego (galicyjskiego) 90 Pułku Piechoty II Dywizji Piechoty, którzy pod przywództwem kapelana ks. Wincentego Boczara¹, komendanta POW w tej dywizji, oraz por. Jakuba Sterna – komendanta POW w tymże pułku, zorganizowali polską strukturę konspiracyjną. Pod koniec października 1918 r. w Krzywym Rogu pozbyto się austriackiej kadry oficerskiej i sformowano transport kolejowy, złożony z pododdziałów I i II batalionu. Transport ten składający się z improwizowanej pancerni i dwóch eszelonów prawie trzy tygodnie przebiegał się z Odessy do Zagórza przez tereny ogarnięte chłopską anarchią

¹ Ks. Wincenty Boczar (1887- ok. 1980) – ukończył gimnazjum klasyczne w Sanoku, egzamin maturalny zdał w roku szkolnym 1907/1908, w czasie I wojny światowej był kapłanem w 90 c. i k. pp, na froncie włoskim działał w konspiracyjnej organizacji „Wolność”, pułkowy Komendant POW, od 1919 r. proboszcz w Rzepienniku Biskupim, później w Jaćmierzu i Nisku, dziekan rudnicki, w czasie okupacji katecheta, w latach 1950-1954 katecheta i wychowawca młodzieży w Szkole Elektrycznej w Nisku, zasłużony przy budowie kościołów w Nowosielcach oraz Woli Zgłobińskiej.

i wojnę polsko-ukraińską. Wyjazd z Odessy nastąpił 28 października, po pokonaniu odległości około 1205 km oraz stoczeniu bitwy z bandami chłopskimi w Rudnicy i z żołnierzami ukraińskim w Wołoczyskach, Chodorowie oraz Stryżu, 11 listopada dotarł do Zagórza. 13 listopada polscy żołnierze 90 c. i k. pp rozpoczęli formowanie 14 pp pierwotnie noszącego miano Ziemi Jarosławskiej, a następnie Kujawskiej.

Galicyjski 90 pp gen. Adolfa von Horsetzky'ego de Hornthal utworzono w 1883 r. Z czterech batalionów pułku I stacjonował w Dębicy, II i IV w Rzeszowie, a III batalion w Jarosławiu. Jarosław był dla pułku okręgiem uzupełnień w ramach X Korpusu. Pułk razem z 89 pp c. i k. wchodził w skład IV Brygady 2 Dywizji. Przed wybuchem I wojny światowej nastąpiła zmiana miejsc stacjonowania batalionów. Do III batalionu w Jarosławiu dołączył II batalion, IV batalion znalazł się w Lubaczowie, a I batalion w Sarajewie z przydziałem do XXV Korpusu. W pułku 75% stanowili Polacy, będąc zdecydowaną większością w przeciwieństwie do 89 c. i k. pp, gdzie ponad 60% żołnierzy było narodowości ukraińskiej. Oba pułki pod koniec maja 1916 r. przeniesiono do 11 Dywizji Piechoty XVII Korpusu. Zapasowy batalion pułku stacjonował do 27 października 1918 r. w Jiczynie na terenie Czech. W maju 1918 r. XVII Korpus wysłano na Ukrainę, aby zasilić 2 Armię (Ost-Armee) złożoną z XII i XXV Korpusu. Sztab 2 Armii stacjonował w Odessie, dowództwo XVII Korpusu w Chersoniu, zaś sztab 90 pp 11 DP w Krzywym Rogu². Pododdziały 90 pp zostały rozrzucone po stepie zaporoskim i rozlokowane w chutorach i majątkach ziemskich dla pełnienia obserwacji, służby patrolowej i wartowniczej. Przez step biegła tylko jedna linia kolejowa z Chersonia do Jekaterynosławia nad Dnieprem. Nie było tam żadnego frontu bojowego, a tylko linia demarkacyjna od Kerczu na Krymie przez Rostów nad Donem po Kursk. Do bardziej znanych oficerów polskich w pułku należeli szefowie POW – ks. Wincenty Boczar, por. Jakub Stern oraz Ignacy Szpunar³, a także Józef Bieniasz, Antoni Chruściel⁴, Maksymilian Gawlik, Wiktor Jarosz, Ignacy Misiąg⁵, ks. Józef Ślaby i Tabaka.

² W maju 1914 r. 90 c. i k. pp z Jarosławia z dowódcą płk. Konradem Pruseniowskim razem z 89 c. i k. pp w składzie IV Brygady Piechoty, której komendantem był płk Phleps, został podporządkowany dowództwu 2 Dywizji Piechoty z komendantem feldmarszałkiem Antonem Liposzczakiem w składzie X Korpusu Przemyśl z komendantem gen. piechoty Hugo Meixnerem von Zweienstamm. X Korpus składał się głównie z Polaków i Ukraińców. Od maja 1916 r. pułk przeniesiono z 2 DP do 48 DP (później 11 DP) w ramach 10 Brygady Górskiej XV Korpusu z Sarajewa, której komendantem był gen. piechoty Wenzel Wurm (front włoski). Na Ukrainie Naddnieprzańskiej latem 1918 r. pułk dalej znajdował się w 11 DP, ale w XVII Korpusie utworzonym na bazie pułków czeskich (Czesi, Niemcy) w Pilźnie, pierwszym jego komendantem był gen. kawalerii Karl von Huyn. T. Nowakowski, *Armia Austro-Węgier 1914-1918*, Warszawa 1992; J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1916*, Kraków 2005, s. 301-302.

³ Ignacy Stanisław Szpunar (ur. 1891 r. Albigowa, zm. 1947 r. Gdynia Redłowo) – w latach 1911-1913 w Związku Strzeleckim, po maturze w 1913 r. w stopniu porucznika przydzielony do 90 c. i k. pp, w 1918 r. współorganizator POW w pułku, po powrocie do Jarosławia w listopadzie 1918 r. dowódca III batalionu w 33 pp Ziemi Łomżyńskiej, od 1 maja 1937 r. dowódca II Morskiego Batalionu Strzelców w Gdyni.

⁴ Antoni Chruściel (ur. 1895 r. Gniewczyzna Łańcucka, zm. 1960 r. Waszyngton) – generał brygady WP, od 1909 r. w jarosławskiej drużynie skautowej, w latach 1915-1918 edukacja w szkołach podoficerskiej i oficerskiej, przydzielony jako rezerwista na dowódcę kompanii w 90 c. i k. pp, jako członek POW wydatnie przyczynił się do tego, że jego jednostka w listopadzie 1918 r. powróciła do garnizonu z bronią i sprzętem wojskowym.

⁵ Ignacy Misiąg (ur. 1891 r. Tywonia, zm. 1942 r. Stargard) – w latach 1910-1911 ochotnicza służba wojskowa w 90 ck pp, po wybuchu wojny ukończył szkołę oficerską, walczył na froncie włoskim,

We wrześniu 1918 r. siły 2 Armii liczyły dziewięć dywizji, w tym cztery kawaleryjskie, łącznie 93 tysiące żołnierzy. 18 października dowództwo 2 Armii w Odessie, po porozumieniu Ententy o zawieszeniu broni z Turcją oraz uzyskaniu wiadomości z Rumunii, podjęło decyzję o ewakuacji z Odessy 29 października. Tymczasem 22 października został utworzony nowy rząd na Ukrainie z premierem F. Łyzohubem. Właśnie ten fakt przyspieszył decyzję Komendy POW w 90 pp o wycofaniu się z Ukrainy, a ewakuacja placówek w stepie rozpoczęła się w kierunku Krzywego Rogu 23 października 1918 r.

Dzięki uprzejmości Pana Jerzego Gیزی otrzymałem z jego kolekcji trzy zachowane dokumenty ze wspomnieniami epizodu odesskiego. Jeden z nich przytoczę w całości jako uzupełnienie do wspomnień płk. Ludwika Bułgara-Nowakowskiego⁶. Jest to pismo komendanta Koła 90 pp ppłk. dypl. Michała Drzystka⁷ ze Związku Organizacji „Wolność” i Uczestników Walk o Niepodległość w Formacjach Byłej Armii Austriackiej skierowane do komisji odznaczeniowej Zarządu Głównego tej organizacji w Krakowie, datowane we Lwowie 8 listopada 1937 r. Oto treść wstępu do pisma:

Na podstawie uchwały Zarządu z dnia 17 X br. przedstawiam wniosek na odznaczenia dla uczestników prac i walk niepodległościowych b. 90 pp armii austriackiej.

W ogólnym uzasadnieniu przedstawionego wniosku podkreślam, że praca niepodległościowa w 90 pp austr. została rozpoczęta już u schyłku 1916 r. indywidualnie przez poszczególnych oficerów. W ciągu r. 1917 przybrała ona konkretne formy i wysiłki poszczególnych oficerów zespolonych przez b. kapelana ks. Wincentego Boczara. W r. 1918 praca obejmuje już cały pułk, tak że w październiku 1918 r. pułk jest już tylko formalnie oddziałem austriackim. Przy końcu października 1918 r. dokonano przewrót, usunięto wszystkich oficerów-Niemców ze składu pułku i przeorganizowano pułk na oddział WP. III batalion pułku jako eksponowany i stacjonowany w dwóch zgrupowaniach dokonał przewrót w pierwszych dniach listopada 1918 r. I i II batalion oraz kompania gospodarcza przejechały przez całą Ukrainę i Małopolskę Wschodnią z bronią w ręku, przeciwstawiając się Niemcom usiłującym rozbroić ich w Żmeryncze oraz Ukraincom na całej trasie, począwszy od Płoskirowa, przy czym pod Chodorowem stoczono z Ukraincami bitwę, gdzie ze strony polskiej padło kilkunastu zabitych i było wielu rannych – oddział ukraiński został

27 października 1918 r. powrócił z Jicina do Jarosławia na czele batalionu zapasowego przekształconego w oddział WP, w stopniu porucznika do 1 listopada 1918 r., organizator, w oparciu o garnizon jarosławski 14 pp i jego pierwszy dowódca, w jego składzie wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w 1939 r. dowódca piechoty dywizyjnej 6 DP. Od początku listopada 1918 dowództwo nad pułkiem przejął komendant garnizonu Jarosław austriacki płk, później generał WP, Wiktor Jarosz rodem z Fałkowic (1869-1952), od kwietnia 1919 r. dowódca VII Brygady Piechoty. 14 pp powstał w listopadzie 1918 r. w Jarosławiu z połączenia batalionu byłych żołnierzy 90 ck pp oraz złożonej z ochotników kadry organizowanego 1 Pułku Strzelców Ziemi Jarosławskiej, nowy pułk na froncie zyskał nazwę pułku im. Ziemi Kujawskiej. Po udziale w wojnie polsko-ukraińskiej w Galicji Wschodniej przeszedł na front wołyński, brał udział w wyprawie kijowskiej, a pod koniec września 1920 r. przerzucono go na odcinek walk polsko-litewskich. W czasie pokoju stacjonował we Włocławku i do 1939 r. wchodził w skład 4 Dywizji Piechoty z przydziałem mobilizacyjnym do Grupy Operacyjnej „Wschód” Armii „Pomorze”. H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojsko Polskie 1921-1939. Odznaki pamiątkowe piechoty*, Warszawa 1991, s. 45.

⁶ Dokumenty ze zbiorów J. Gیزی, kserokopie dokumentów związanych z działalnością niepodległościową Organizacji „Wolność” oraz związanymi z tym wnioskami odznaczeniowymi z 1937 r. przygotowanymi przez ppłk. dypl. Michała Drzystka Komendanta Koła 90 pp Związku Uczestników Prac Niepodległościowych w b. armii austriackiej, 9 kart, dokumenty trafiły do kolekcji J. Gیزی w 2006 r.

⁷ Michał Drzystek-Drzewiński (ur. 1895) – ppłk. dypl. WP, w latach 1918-1920 uczestniczył w walkach 14 pp w stopniu kapitana, za uczestnictwo w walkach o niepodległość Polski odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, w 1939 r. szef sztabu lwowskiej 5 DP, w obronie Warszawy szef sztabu odcinka Warszawa-Wschód.

zaś zupełnie zniesiony, zabrano kilka karabinów maszynowych i wiele kb. III batalion, który był eksponowany i rozdzielony na dwa zgrupowania wracał jednym zgrupowaniem w składzie 10 i 11 kompanii strzeleckiej i kompanii karabinów maszynowych przez Kiwerce, Włodzimierz Wołyński do Jarosławia, przeciwstawiając się Niemcom chcącym go rozbroić oraz staczając walkę z Ukraińcami pod Włodzimierzem Wołyńskim. Jedynie drugie zgrupowanie III batalionu 9 i 12 kompania oraz część kompanii km, wracając już w listopadzie trasą przez Podwołoczyska, nie mogło przebić się wobec znacznej przewagi ukraińskiej, złożyło broń.

Równolegle do pracy niepodległościowej w pułku na froncie przeciwrosyjskim prowadzona była praca w batalionie tego pułku działającym na froncie włoskim oraz w kadrze batalionu zapasowego w Jicinie w Czechach. W rezultacie tej pracy w październiku 1918 r. por. Misiąg (obecnie plk. Szefa Biura Personalnego MSWojsk.) z grupą oficerów i podoficerów Polaków organizują oddział WP i mimo, że Czesi usiłują przejąć cały majątek batalionu zapasowego. Potrafił wywieźć kilkanaście wagonów różnego materiału wojennego i zaopatrzenie z Czech do Jarosławia.

Te przygotowania stały się podstawą do stworzenia obecnego 14 pp, który już w listopadzie prowadzi walki z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej [...]

Autor wspomnień Ludwik Piotr Nowakowski ps. „Bułgar” urodził się 29 czerwca 1894 r. w Jarosławiu. Jego ojciec – Szymon, był szefem sztabu w kompanii 89 c. i k. pułku piechoty, od 1904 r. był banmistrzem kolei austro-węgierskiej na stacji w Podwołoczyskach nad Zbruczem. Pochodził z patriotycznej rodziny szlacheckiej, osiadłej w Zakościelu koło Mościsk. Ojciec Szymona – Sebastian uczestniczył w powstaniach listopadowym i styczniowym. Szymon utrzymywał rodzinę, która zamieszkiwała na Podolu w ukraińskiej wsi Maksymówka. Matka Ludwika – Katarzyna wywodziła się z rodziny („dynastii”) księży grekokatolickich Chomickich i Krypjakiewiczów pochodzących z diecezji chełmskiej. W połowie XIX w. dziadek i ojciec Katarzyny, dzięki pomocy księcia Czartoryskiego, osiedlili się w Pelkiniach koło Jarosławia. Szymon Nowakowski, pracując na kolei, związał się z Polską Partią Socjal-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Ludwik w czasach gimnazjalnych, poza ruchem „zarzewiackim”, związał się ze skautingiem i jego przywódcą – druhem Andrzejem Małkowskim. W 1910 r. Ludwik był na obozie instruktorskim skautingu w Skolu. Na wiosnę 1912 r. uciekł przez rosyjski port w Odessie do Bułgarii i został ochotnikiem w wojnie turecko-bułgarskiej jako żołnierz armii bułgarskiej. Po powrocie z Bułgarii, z ruchu zarzewiacko-skautowskiego przeszedł do Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Tarnopolu. Tam ukończył kurs kadetów z prawem dowodzenia plutonem i kompanią.

3 sierpnia 1914 r. przyprowadził na Oleandry 60-osobową półkompanię tarnopolską PDS. Został sekcyjnym 1 sekcji 1 plutonu 3 kompanii I batalionu I Pułku Piechoty Legionów Polskich. Ciężko ranny w bitwie pod Laskami od 23 października 1914 r. do 22 lutego 1915 r. przebywał w szpitalu w Pradze Czeskiej. Po rekonwalescencji wrócił do 3 kompanii 1 pp I Brygady Legionów Polskich. Był komendantem sekcji wozów amunicyjnych, następnie taboru bojowego 1 pp, podoficerem żywnościowym 1 pp. Uczestniczył w walkach na Wołyniu jako kapral-sekcyjny 1 sekcji 4 plutonu 3 kompanii VI batalionu 7 pp. W Zambrowie ukończył Oficerską Szkołę Piechoty I Brygady LP. Po kryzysie przysięgowym jako obywatel austro-węgierski skierowany został do austriackiego 56 pp w 12 Dywizji Piechoty, a następnie trafił na front włoski, nad rzekę Tagliamento, jako kapral jednoroczny z cenzusem w charakterze zastępcy komendanta plutonu miotaczy min. Do 16 lutego 1918 r. był plutonowym jednorocznym z cenzusem, zastępcą oficera żywnościowego pułku. Później do 16 czerwca 1918 r. był oficerem żywnościowym w kar-no-roboczym Batalionie „A” złożonym z byłych legionistów I Brygady.

W podróż do Krzywego Rogu na Ukrainie Ludwik wyruszył razem z kolegą frontowym Janem Kuczką ze stacji kolejowej Pianzano pociągami sanitarnymi do Budapesztu. Do celu podróży dotarli po pokonaniu w kilka dni około 500 km trasą przez Csop, Munkacz, Ławoczne, Stryj, Chodorów, Tarnopol, Proskurów i Żmerynkę. Na miejscu podróźnicy, „odyseusze” byli 21 czerwca 1918 r.

Ludwik „Bułgar” Nowakowski 13 listopada, już jako chorąży WP znalazł się w oddziale broniącym przyczółka Radymno przed Ukraińcami i walczył pomiędzy Radymnem a Jaworowem oraz uczestniczył dwukrotnie w transportach kolejowych wysyłanych z pomocą dla obrońców Lwowa. W II Rzeczypospolitej służył w 1 pp Leg., 36 pp Legii Akademickiej, KOP oraz w 86 pp Strzelców Mińskich. Na front pod Piotrkowem we wrześniu 1939 r. wyruszył jako dowódca III batalionu i jednocześnie zastępca dowódcy 85 pp Strzelców Wileńskich. Po kapitulacji Warszawy trafił do oflagu w Brunszwiku, a później Woldenbergu.

Po II wojnie światowej był prześladowany jako były legionista i oficer sanacyjny, w latach 1947-1948 osadzono go w więzieniu św. Michała w Krakowie. Po wyjściu z więzienia udzielał się jako działacz konspiracyjnego Związku Legionistów. Zmarł 7 grudnia 1983 r. w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Spoczywa w kwaterze LXXIII, rząd 30, miejsce 13⁸.

Oto relacja płk. Ludwika Nowakowskiego ps. „Bułgar” z wydarzeń, które rozegrały się pomiędzy czerwcem a listopadem 1918 r. na terenie Ukrainy Naddnieprzańskiej, a swój początek miały nad rzeką Pivą we Włoszech, natomiast finał w Zagórzu koło Sanoka.

LEGIONOWA „ODYSEJA”

Dnia 16 czerwca 1918 roku, jak nakazywał rozkaz, zameldowałem się w Komen-dzie Batalionu „A”, gdzie zdałem wszystkie swoje agendy oficera żywnościowego wraz z całą furą papierków urzędowych⁹. Tu w sztabie pracowało jeszcze kilku ostatnich Mohikanów legionowych, pocąc się nad niepotrzebnymi już nikomu wykazami. W kancelarii spotkałem jeszcze kolegę Jasia Kuczka, też plutonowego z cenzusem, który jako

⁸ Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, Internetowy lokalizator grobów, [online:] <http://www.zck-krakow.pl/?pageId=26>, 11 XII 2013.

⁹ Po kryzysie przysięgowym żołnierze Legionów Polskich z obywatelstwem austriackim trafili we wrześniu 1917 r. do Przemyśla, gdzie zaborcy zamierzali utworzyć z nich Polski Korpus Posiłkowy. Ci którzy odmówili wstąpienia do nowej formacji zbrojnej trafili do macierzystych pułków austriackich. 21 IX 1917 r. podchorąży sekcyjny z cenzusem, podoficer II batalionu 1 pp Legionów Polskich trafił do ośrodka szkolenia 56 c. i k. pp z XXIII BP 12 DP i po przeszkoleniu, jako kapral jednoroczny z cenzusem, 26 X dotarł na front włoski, na linię Palmanova–Cervignano–Aqvileja nad rzekę Tagliamento. W Cervignano 28 X sztab XXIII Korpusu lustrował cesarz Karol. W tym czasie dowódcą 23 Brygady był płk Latinik, a komendantem 12 DP płk Riendl, jednostki te wchodziły w skład 1 Isonzo Armee. Kapral „Bułgar” do stycznia 1918 r., w Santa Donna di Piave, był w trakcie walk zastępcą dowódcy plutonu „Minenenweferów” przy sztabie 56 ck pp. Przez cały styczeń dowodził pułkowym plutonem miotaczy min, a później przez ponad tydzień pełnił funkcję obserwatora pułku, z dniem 3 II, awansowany do stopnia plutonowego, objął stanowisko zastępcy oficera żywnościowego pułku ds. zaopatrzenia, jako niepewny politycznie (na okładce akt osobowych w Przemyśle przybito mu pieczętkę „PV” – *Politisch Vertachtig*) został ściągnięty z frontu i w funkcji oficera żywnościowego skierowany do batalionu karno-robotniczego „A”, złożonego z byłych legionistów I Brygady LP. Batalion stacjonował w miejscowości Ceggi.

oficer uzbrojenia batalionu też zakończył swoją karierę i był wolny jak ptaszek polny. Zaraz też wydano nam wspólny rozkaz wyjazdu. Rozpoczęcie podróży pociągiem sanitarnym było datowane na dzień dzisiejszy wieczorem. Po pobraniu żołdu i suchego prowiantu pożegnaliśmy się z kolegami – „do widzenia w Warszawie” i udaliśmy się na kwatery, by pozbierać wszystkie swoje manele [...].

Gospodarze mojej kwatery byli już przygotowani na mój wyjazd¹⁰. Wyczytałem z ich min, że jest im bardzo przykro żegnać się z „nostro tenente” – z naszym porucznikiem. [...] Na dworzec kolejowy, chociaż było tam sporo drogi, odprowadzały mnie i Jasia Kuczka pełnoetatowe rodziny od pięcioletniego bambini po dziadka. Takie były tu tradycje wynikające z szacunku dla gości. Tak też odprowadzano naszych kolegów, którzy już od trzech dni wyruszali w daleki świat. [...] Szybko zadudniły koła pociągu jakby ze strachu przed tak niezadowolonymi słowami okrzyków pożegnalnych – Niech żyją Włochy! Wyglądając przez okno, jeszcze długo obserwowałem pożegnalne machania chusteczkami. Tak w piękny, czerwcowy czas wracali polscy legionści z ziemi włoskiej – ale jeszcze nie bezpośrednio – do Polski! Zanim do tego doszło, zeszło mi jeszcze dobrych ponad cztery miesiące tułaczki po obcych ziemiach.

Ochłonawszy po pożegnalnych wzruszeniach, rozglądałem się po sąsiadach zajmujących miejsca w wagonie. W większości w pociągu jechali żołnierze lekko ranni i chorzy udający się do wojskowych szpitali na tyłach frontu. A że byli to wyłącznie żołnierze narodowości madziarskiej, czeskiej, słowackiej i chorwackiej, więc ich ostatecznym skierowaniem były adresy na Zagrzeb, Pecz, Budapeszt i Pragę. Teraz dopiero zorientowaliśmy się dlaczego nakazano nam jechać tym pociągiem. Przecież nasz dokument podróży również był wystawiony do Budapesztu. Jazda była długa i męcząca, urozmaicona wydawaniem gorącej kawy z kawałkiem chleba na kolację i śniadanie, a cienkiej zupy w czasie godzin obiadowych. Tymi sprawami zajmowali się sanitariusze obsługujący lekko rannych i chorych. Nastroje wśród tych głodnych i wyczerpanych żołnierzy były bardzo minorowe. W różnych językach psioczyli na Austrię, na zafajdane sztaby, a przede wszystkim na całą tę wojnę.

W Udine dowiedziałem się od jakiegoś zabłąkanego leguna, iż z tej stacji odszedł duży transport byłych Legionistów do Galicji Zachodniej z przeznaczeniem do ośrodków zapasowych różnych austriackich pułków piechoty. Do Budapesztu dotarliśmy dopiero wieczorem dnia następnego. Stacja zborna, do której mieliśmy się zgłosić, znajdowała się niedaleko dworca Kispest. Bez straty czasu oddaliśmy zalakowaną kopertę, a w to miejsce doręczono nam następną, z adresem do stacji zbernej w Żmerynce... i nic więcej. Była to dla mnie i dla Kuczka zagadka nie do rozwiązania, dokąd właściwie niosą nas diabli. Lecz bliskość ziemi ojczystej dodawała nam otuchy i nakazywała nam uzbroić się w cierpliwość. Mając to na względzie, zamiast umartwiać się, wzięliśmy się do usprzątania z resztek naszej aprowizacji i do wykończenia ostatnich kropli wina z pękających butelek. Te wzmacniające czynności wprawiły nas w dobry humor i zachęciły do opowiadania wesołych opowieści. O świcie opuściliśmy wschodnie krańce Budapesztu. Pociąg miał stację docelową w Winnicy na Podolu. Był to pociąg usługujący jakiemuś ważnemu

¹⁰ Przed opuszczeniem Włoch plut. „Bułgar” z kolegą Janem Kuczkiem kwaterował w miejscowości Santa Fiore di Sotto, po zdaniu dokumentów w sztabie pułku w maju 1918 r. wyruszył pociągiem sanitarnym ze stacji Pianzano koło miasta Conegliano, znajdującego się w prowincji Treviso, region Wenecja Euganejska, w podróż do stacji zbernej Żmerynka na Ukrainie.

sztabowi wojskowemu, stacjonującemu w tej miejscowości. W pociągu jechało paru generałów, gromada oficerów i duże ilości rekonwalescentów oraz urlopników powracających do macierzystych oddziałów. Pociąg włókł się niemiłosiernie wolno. Na mijanych stacjach spostrzegłem coraz liczniejsze transporty z ukraińskimi ziemiopłodami zdążającymi na wygłodzony Zachód. W tym momencie przez moją mózgowicę przemknęła sarkastyczna myśl... za późno Austrio... i tak ci to wszystko nie pomoże!

Z minięciem stacji węzłowej Csap zaczął się kraj dobrze mi znany dzięki wcześniej uprawianej turystyce. Piękna pogoda, góry, lasy żywicą pachnące aż wabiły do porzucenia kopącego wehikułu i udania się na gościnne łono natury. Przed oczyma przewijały się dobrze znane mi miejscowości: Munkacz – Ławoczne – Stryj – Chodorów – Tarnopol – Proskurów... no i Żmerynka. Tu też bywałem w czasach głębokiego pokoju na świecie. Wreszcie ten duży węzeł kolejowy Żmerynka. Stąd prowadziła droga kolejowa do Odessy, Kijowa i Mohylowa nad Dniestrem. W czasach pokojowych był to duży dworzec, dość czysto utrzymany i znany podróżnym z bufetów zaopatrzonych w mnóstwo smacznych smakołyków tanich jak barszcz. W obecnej chwili dworzec przypominał raczej jakieś gigantyczne wysypisko zgnojonego śmiecia aniżeli miejsce chwilowego odpoczynku dla tysięcy umęczonych podróżnych. Liczne tory kolejowe były zajęte transportami wojskowymi i towarowymi. Na najbliższym peronie stał pociąg pełen młodych, niemieckich żołnierzy. Tu dyscyplina od razu rzucała się w oczy. Żołnierze ze zwieszonymi nogami siedzieli spokojnie w rozwartych drzwiach towarowych wagonów. Jedni rozmawiali, ale bez podnoszenia głosu, inni coś nucili pod nosem. Nikt nie wyskakiwał z wagonów, nikt nie wałęsał się po peronie. Tylko posterunki ochrony spacerowały sobie wzdłuż eszelonu, pilnując porządku. [...] Sale dworcowe były załoczone podróżnymi i tobołami. Wśród podróżnych przeważały całe rodziny kolonistów niemieckich uciekających do Vaterlandu z Ukrainy, z Podola i Wołynia. Wśród nich znalazły się i polskie rodziny wracające do kraju z kilkuletniego wygnania. A wszystko to razem stłamszone, zbiedzone i głodne oczekiwało na swoją kolej do odjazdu. Tymczasem w mieście jak w czasie jakiejś ofensywy – pełno austriackich taborów i wałęsających się żołnierzy ubranych niedbale. Duża ilość poniszczonych domów, porozbijane sklepy i magazyny świadczyły również o burzy rewolucyjnej, jaka przetoczyła się przez tą krainę. Nie brakowało tu także austriackich żandarmów, ale tym stróżom austriackiej lojalności wcale w głowie było utrzymanie wzorowego porządku. Woleli raczej szukać łatwej okazji do zdobywania żywności lub innych chodliwych towarów.

W końcu mieliśmy dość tego brudu, smrodu i zgiełku. Nareszcie zagadka dotycząca naszego przydziału wyjaśniła się. Otrzymaliśmy na stacji zbornej dalszy dokument jazdy, który mówił, że ja i Kuczek mamy zameldować się, w ciągu dwóch dni, w komendzie 90 pp stacjonującego w Krzywym Rogu, z ruska Kriwyj Rog¹¹. Sprawa

¹¹ W połowie czerwca Nowakowski z Kuczkiem dotarli do sztabu 90 ck pp, gdzie otrzymali przydział jako urodzeni jarosławianie. Pułk wchodził w owym czasie, razem 89 ck pp, w skład XXI Brygady Piechoty 11 Dywizji Piechoty XVII Korpusu 2 Armii austro-węgierskiej tzw. Ost-Armee dowodzonej przez gen. piechoty Alfreda Kraussa (dowództwo armii przejął od byłego komendanta I Korpusu w Krakowie feldmarszałka Eduarda Freiherr von Böhma-Ermolliego), z szefem sztabu gen. mjr. Arturem Mecenseffym. Dowództwo 2 Armii stacjonowało w Odessie, sztab XVII Korpusu w Chersoniu.

Krzywy Róg, Krywyj Rog, pierwotnie Mikitny Rog – miasto założone w Pałance Ingulskiej lub Perewiskiej w XVII w., położone nad rzeką Ingulec (prawy dopływ Dniepru), od 1881 r. przeżywało

przejazdu była jednak zagmatwana. Bezpośredniego połączenia kolejowego nie było. Trzeba było okrężną drogą dostać się, z trzykrotną przesiadką, do Znamienki, a stamtąd do Krzywego Rogu. Łącznie „przedryndaliśmy” w karawaniarskim tempie ponad 500 km. Niektórzy współtowarzysze przymusowej podróży mówili: im dłużej będziemy jeździć, tym wcześniej skończy się wojna. Ale jak mówią mędrcy – nawet koniec ma swój koniec i tak dotarliśmy do końca tego „skrzywionego” Rogu!

Na dworcu kolejowym zaskoczenie. Przechodząc peronem ku wyjściu, natknąłem się na kaprała z cenzusem, który zaczął bacznie mi się przypatrywać. Po chwili zastanowienia wykrzyknął: Ludwiniu do cholery, co ty tu robisz? Przyjrzałem się mu dokładniej i w lot mi przemknęło, przecież to mój kolega ze szkolnej ławy, z Wyższej Szkoły Realnej w Jarosławiu – Izaak Neumann, Żydek i polski patriota, serdeczny kolega, zawsze pełen humoru i inwencji. W tej chwili okazało się, że pełnił obowiązki dyżurnego oficera informacyjnego na dworcu w Krzywym Rogu z upoważnienia komendy 90 pp.

Żeby było wesoło powiedziałem uradowanemu koledze, że właśnie przyjechałem z frontu włoskiego do niego w odwiedzin, ponieważ kolega dysponuje dobrą śliwowicą i jeszcze lepszą wędliną. [...] Gadania było dużo, przy czym zaznajomił nas ze szczegółami życia pułkowego. Osobiście był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej działającej w ramach 90 pp. Jak oznajmił uroczystie, prawie cały pułk był już przesiąknięty duchem Wojska Polskiego, a jego duchowym przywódcą był ksiądz kapelan Witold Boczar¹². Zastępcą ks. Boczara był w pułkowej konspiracji por. dr Jakub Stern, były sędzia z Przemyśla. Aktualnie por. Stern pełnił funkcję komendanta kompanii. Pokrzepieni na duchu i na ciele, poszliśmy zameldować się w sztabie pułku. Z pomocą kolegi Neumanna wszystko poszło gładko i w trybie przyspieszonym. Następnego dnia mieliśmy stanąć do raportu przed obliczem samego komendanta pułku obersta Metzgera. Nazajutrz pułkownik przyjął mnie i Kuczka bardzo życzliwie. W czasie raportu meldowaliśmy się przepisowo po niemiecku i pewni siebie, a następnie odpowiedzieliśmy na zadawane pytania o służbie w Legionach i na froncie włoskim. Komendant był bardzo zadowolony z odpowiedzi na zadawane pytania wypowiedzianych płynną niemiezczyzną. [...] Przy odejściu od pułkownika stuknęliśmy mocno obcasami i ceremonia raportowa została

szybki rozwój w związku z eksploatacją rud żelaza, powstaniem licznych hut, zakładów chemicznych i budową dużego węzła kolejowego; ważne miasto Guberni Chersońskiej, centrum Zagłębia Krzyworońskiego, w 1914 r. ponad 6 tys. robotników i ponad 31 tys. Mieszkańców. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski [et al.], t. 3, Warszawa 1882, s. 290-291; t. 4, Warszawa 1883, s. 815; t. 14, Warszawa 1895, s. 418; *Encyklopedia Powszechna Ultima Thule*, red. S. F. Michalski, t. 6, Warszawa 1934, s. 140.

¹² Ks. Wincenty Boczar zaangażował się mocno w końcu 1916 r. na froncie włoskim w tworzenie konspiracyjnych struktur Organizacji „Wolność” ściśle powiązanej z POW. Powstała ona w kręgu oficerów polskich austriackich pułków i wkrótce swoim zasięgiem objęła pułki, w których przewagę stanowili Polacy, obok ks. W. Boczara w 90 ck pp konspirowali także księża kapelani Józef Słaby i Stanisław Sinkowski. Plutonowy L. Nowakowski z 56 ck pp 12 DP również działał w strukturach Organizacji „Wolność” i POW, gdzie dywizyjnym komendantem POW był kpt. J. Dobrodzicki, a jego zastępcą pułkowy lekarz dr Gołąb, zaś kapelanem ks. A. Miodoński, wszyscy z 20 ck pp. Wymienieni konspiratorzy doprowadzili do sytuacji, że na przełomie października i listopada 1918 r. 20 pp piechoty, stanowiący straż tylną 12 DP, wycofał się z frontu włoskiego do Słowenii w pełnym porządku i zachowując cały sprzęt wojskowy. Informacje na podstawie dokumentów z kolekcji J. Gیزی wykorzystanych w artykule: W. Cygan, *Księża w Polskiej Organizacji Wojskowej*, oprac. wersji elektronicznej Z. Kępa, [online:] http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/378_11922.html, 14 XII 2013.

zakończona. Już z dala usłyszałem jeszcze głos dowódcy zwracającego się do adiutanta słowami: „aber wir müssen jetzt doch die Jarosluer Junge nach Offizier Schule abkommandieren... ale, ale, musimy teraz tych jarosławskich młodzieńców odkomenderować do szkoły oficerskiej!...” Oczywiście, że nie mieliśmy nic przeciwko temu. Ocenialiśmy, iż wojna prędzej się nie skończy, jak gdzieś około wiosny 1919 roku, a więc dobrze by było jeszcze tych parę miesięcy pobumelować na Hinterlandzie. Naszą ocenę sytuacji opieraliśmy na wiadomościach napływających z Zachodu. Mówiły one o potężnych przygotowaniach aliancko-amerykańskich właśnie na ten czas. Były to przewidywania, jak okazało się, na dalszą metę, a tymczasem trzeba było pomaszerować do 3 kompanii I batalionu, by zameldować się po swój przydział.

Komendant kompanii, porucznik Stern, przyjął nas prawie w rodzinnej atmosferze. W kancelarii sztabu, gdzie urzędował, polecił nam zająć miejsca na krzesłach, po czym przystąpił do rozmowy o wspólnych sprawach. Najbardziej interesowały go działania POW na froncie włoskim. Wyjaśniliśmy mu wszystko od „a” do „z”. O tym, że należeliśmy tam do POW wiedział już choćby ze znaku „P.V.” nakreślonych na naszych aktach personalnych. Powiedział – tutaj, w 90 pułku znaki te nie mają znaczenia, ponieważ byli Legioniści cały czas powinni być w obowiązku dla Ojczyzny i przynależeć do konspiracji. Porucznik wobec tego, co się dowiedział i co powiedział, oznajmił, że nowi podoficerowie automatycznie zostają przyjęci do kompanijnego koła POW. Podał nam jednocześnie nazwisko przewodniczącego koła, do którego mamy zgłosić się po najbliższe informacje.

Czasowo, z braku oficerów, zostaliśmy wyznaczeni na komendantów plutonów – ja objąłem pluton trzeci, a Kuczek pluton drugi. Okazało się, że pierwszym plutonem komenderuje ppor. Smilka, a czwartym chorąży Michno. Sztabsfeldfebel Preuss, jarosławianin, pełnił obowiązki szefa kompanii. Właśnie do niego skierował nas komendant kompanii celem załatwienia wszystkich spraw administracyjno-gospodarczych. W obszernej izbie zamienionej na kancelarię kompanii spotkaliśmy szefa i kolegę Neumanna. Tu rozpoczęliśmy kompanijne życie rodzinne od wytrąbienia kilku flaszek portwineu. Po krótkiej libacji zapoznawczej zadowolony szef zaprowadził nas na kwatery plutonów, które mieliśmy objąć. Stare Wiarusy frontowe oczekiwały na nasze przyjęcie. Szef przedstawił nas, informując jednocześnie, kim jesteśmy i które plutony obejmujemy jako komendanci. A że to zapoznanie odbywało się bez żadnych zbędnych ceregieli, powiedziałem do podkomendnych parę słów powitalnych i przy tej okazji każdego z osobna uściśnąłem przez podanie ręki – tak po leguńsku. Jak się okazało, to w moim plutonie znalazło się dwóch krewnych ze strony matki – Góreckich z Pełkni i jeden Nowakowski z Zakościela koło Mościsk. Jednym słowem znalazłem się na rodzinnym łonie. Tymczasem kolega Neumann przygotował mnie i Kuczkowi wspólną kwaterę w domu żydowskiego kupca, a to dlatego, że było tam najczystiej i najwygodniej. Na kwaterze oczekiwał już przydzielony nam ordynans z dodatkowym przydziałem żywnościowym dla nas. Wyżywienie żołnierskie było tu o całe niebo lepsze jak na froncie włoskim. Codziennie żołnierze otrzymywali na obiad porcję mięsa z dużą ilością różnorodnych jarzyn. Pod tym względem żołnierze biedy nie cierpieli. W walkach też się nie trudzono, gdyż zamiast frontu bojowego istniała tylko linia demarkacyjna, która ciągnęła się od Kerczu na Krymie, ciągnęła się przez Rostów nad Donem po Kursk. Właściwie to można powiedzieć, iż 90 pułk, jak i cała 11 Dywizja Piechoty, do której pułk należał, znajdowały się na głębokich tyłach. Niestety, te tyły, od wejścia okupacyjnych wojsk niemiecko-austro-

-węgierskich, nie były zbyt spokojne. Partyzantki bolszewickie, lewicowo-ukraińskie, kozackie oraz różnego typu watahy hajdamackie nie dawały austriackim sztabom spać spokojnie. Szczególnie na centralnej i wschodniej Ukrainie ruch partyzancki przybierał z miesiąca na miesiąc.

Tak się jakoś dobrze złożyło, że zarobiliśmy po zameldowaniu się w pułku dwa wolne dni od zajęć. Tymczasem nasza kompania objęła właśnie służbę wartowniczą w terenie jeszcze ze starą obsadą jednostki.

Nasze życie, tu na nowych śmieciach, ułożyło się niespodziewanie dobrze i w atmosferze doskonałej. Aż było w oczy ogromną zmianą, jaka nastąpiła w nastawieniu duchowym żołnierzy oraz stosunku oficera do żołnierza. Zanikła zupełnie drętwa, wrzaskliwa i oglupiająca dyscyplina wojskowa z czasów Marii Teresy. Odnoszenie się oficerów do żołnierzy nabrało cech bardziej ludzkich i przyjaznych. Zwykły szeregowiec nabrał już dużej pewności siebie i nie dawał się już nabijać w przysłowiową butelkę. Jeśli chodzi o prawdę, to w tych zagadnieniach miały duży wpływ działania i agitacja POW oraz powiew rewolucji rosyjskiej. A właśnie z tymi zagadnieniami spotykali się na Ukrainie, niemal codziennie, nasi żołnierze z 90 pułku piechoty. Jeśli chodzi o skład narodowościowy pułku w tym czasie, to Polacy stanowili około 75%, reszta to Rusini i Niemcy.

Miasteczko Krywyj Rog, miejsce postoju pułku, nie przedstawiało się ponętnie dla jednostek chętnych życia. Była to bowiem duża osada górnicza, rozrzucona bez ładu i składu na dużej przestrzeni. Środek tej osady zajmował obszerny wygon, który aktualnie został zamieniony na plac ćwiczeń pułku. Dookoła – jakby to nazwać – areny, rozsiadły się piętrowe domy niby grzyby na skraju puszczy z polaną. Można było zauważyć też ze trzy charakterystyczne, parterowe budynki wraz z dominującą budowlą cerkwi prawosławnej, usytuowanej nieco z boku. Jednym miłym miejscem do spacerów był park miejski, położony ładnie nad brzegami rzeki Ingulec. Na krańcach miasta wznosiły się jeszcze budynki administracyjne i szyby kopalni rudy żelaza. W niedużym oddaleniu od miasta, otoczony soczystą zielenią drzew, wznosił się skromny kościółek rzymskokatolicki. W każdą niedzielę kościółek zapełniał się po brzegi swych możliwości obywateli na nabożeństwie przedpołudniowym. Udział w tym nabożeństwie brały wszystkie oddziały pułku wolne od służby. Cała ludność tutejsza wylegała wówczas na ulice miasta, by przyglądać się zgrabnie maszerującym i schludnie umundurowanym żołnierzom austro-węgierskim oraz towarzyszącej im orkiestrze pułkowej.

Tenże kościółek w każdą niedzielę wieczorem przemieniał się w salę zebrań POW, zawsze w bardzo licznym komplecie. Zebrany przewodniczył przeważnie ksiądz kapelan Boczar, a w przypadku jego nieobecności porucznik Stern lub porucznik Czubryt. Często udział brali w tych spotkaniach żołnierze zlikwidowanych Korpusów Polskich ongiś formowanych na terenie Ukrainy. Byli też często delegaci POW z III Komendy Głównej na Ukrainę¹³. Od nich mieliśmy dokładne informacje o sprawach krajowych

¹³ Mowa o Komendzie Naczelnej nr 3 w Kijowie, którą na polecenie Komendy Głównej POW zorganizował były oficer I Brygady LP Leopold „Lis” Kula. Obejmowała ona swoim działaniem oprócz Ukrainy także Rosję i Białoruś. „Lis” podczas walk frontowych na Wołyniu, od końca września 1916 r. był dowódcą 4 plutonu III kompanii II Batalionu 7 pp LP, w którym „Bułgar” dowodził 1 sekcją. KN nr 3 podlegały Okręgi: „A” w Kijowie, „B” w Odessie, „C” Płoskirów, „D” Żytomierz, „E” Winnica, „F” Równe, „G” Mińsk, „L” Moskwa, „M” Charków. Struktura kijowska miała charakter wyspowy tj. koncentrowała pracę konspiracyjną na skupiskach ludności polskiej, jednocześnie słano

oraz o sytuacji, jaka panowała w Rosji. Dzięki działaniom POW nasi żołnierze z całego pułku mieli dobre rozeznanie i święcie wierzyli, że wkrótce wrócą do rodzinnego kraju – niepodległej Polski.

Takim wojskiem, podbudowanym patriotycznie, łatwo było komenderować, dlatego ja i Kuczek odnosiliśmy się do podwładnych przyjacielsko i z wielką wyrozumiałością. Mijał miesiąc lipiec, a tam gdzieś na Zachodzie Niemcy znowu dostali łupnia – dobry znak na zakończenie ludzkich jatek. Mój program dnia w ciągu miesiąca był bardzo jednostajny. Przed południem po dwie do trzech godzin musztry z wojskiem lub służba wartownicza, a po południu wykłady w ramach kompanii lub konspiracji peowiackiej. Czasami, wieczorami, kolega Neumann, mający tu rozległe stosunki wśród Żydów studiujących na miejscowych uniwersytetach (Chersoń), zapraszał mnie i Kuczka na wieczornice.

Pierwsza moja akcja po odpoczynku i zabawach miała na celu zamknięcie przepraw na rwącej rzece Ingulec o jakie 30 km na południe od Krzywego Rogu. Chodziło o to, ażeby nie przepuścić żadnej dużej grupy partyzanckiej, kierującej się przez Ingulec na Wschód, sprowokowanej do ucieczki przez obławy organizowane przez austriacką dywizję kawalerii od Zachodu¹⁴. W stepie na zasadzkach wspierających kawalerię byliśmy krótko. Już po jednej dobie zmienił nas następny pułk kawalerii 2 dywizji. Po powrocie na nasze stałe kwatery, a było to już około połowy sierpnia, doszły do naszych uszu słuchy, że Alianci sprawili 8 sierpnia lanie Niemcom. Przerwany został front i nastąpił słabo przygotowany odwrót, powodując wielkie straty w wycofujących się gwałtownie niemieckich jednostkach. Niepokojącą wiadomością było aresztowanie współorganizatora i opiekuna struktur POW w 90 pp, z 11 DP, księdza Boczara. Boczar został aresztowany na rozkaz dywizji feldmarszałka Metz von Sondalinga. Powodem aresztowania było podobno kazanie ks. Boczara wygłoszone na nabożeństwie odprawionym w Chersoniu dla pułku artylerii i kawalerii, gdzie celebrant poruszył sprawę niepodległości Polski i rychły koniec państw centralnych. No, oczywiście dla „zardzewiałych” w myśleniu Austriaków takie publiczne wystąpienie równało się jawnemu buntowi. Zapomnieli jednak o tym, że czasy ślepej dyscypliny skończyły się oraz że ciche na razie wrzenie oprócz pułków zdominowanych przez Polaków zaczęło obejmować także pułki węgierskie, rumuńskie,

emisariuszy do pułków austriackich stacjonujących na Ukrainie, gdzie przewagę mieli żołnierze polskiego pochodzenia, praca ideowo-patriotyczna była prowadzona przez kijowskich peowiaków wśród żołnierzy trzech polskich korpusów w Rosji. W połowie marca 1918 r. odbyła się w Kijowie narada wysłanników Konwentu „A” (ściśle zakonspirowane dowództwo POW) i Komendy Głównej POW, w której udział wzięli: Bartel de Weydenthal, Hołówko, Lis-Kula, Miedziński i Schaetzel, ustalono, by działać na Wschodzie wyłącznie w ramach struktur konspiracyjnych POW, ponieważ uznano, że nie ma szans na utworzenie na Ukrainie regularnych oddziałów polskiego wojska. Liczono, iż w trakcie niemieckiej okupacji Ukrainy nasilią się wśród miejscowej ludności nastroje antyniemieckie, co mogłoby doprowadzić do powstania przeciwko wojskom państw centralnych. „POW winna inspirować i intensyfikować ten ruch starając się uczynić z Ukrainy sojusznika w walce przeciwko wspólnemu wrogowi”. Zob. m.in. T. Nałęcz z, *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Wrocław 1984.

¹⁴ Na Ukrainie Naddnieprzańskiej, po wkroczeniu wojsk państw centralnych, pomiędzy marcem a majem 1918 r. uformowała się linia demarkacyjna (nie było działań typowo frontowych) oddzielająca niemieckie wojska okupacyjne od terenów ogarniętych rewolucją, linia ta ciągnęła się od Kerczu na Krymie przez stępy Zaporża po Rostów nad Donem, ochrona tej linii polegała na utworzeniu łańcucha placówek pomiędzy którymi działały patrole konne, większa i mniejsza własność, tj. futory i folwarki, była pod stałą ochroną.

chorwackie i czecho-słowackie. Właśnie o tym wkrótce dowiedział się z przerażeniem komendant dywizji, ale dopiero od delegacji artyleryjsko-kawaleryjskiej. Delegaci bez osłonek i zbędnych słów oznajmili mu, że pułki kawalerii i artylerii stoją już przygotowane do uderzenia na sztab i więzienie dywizyjne oraz że ks. Boczar, kapelan 90 pułku ma być natychmiast zwolniony z aresztu, a wszelkie sądowe postępowania przeciwko niemu mają być zaniechane.

W tych burzliwych dniach ja oraz Janek Kuczek zostaliśmy awansowani do stopnia feldfebla z cenzusem¹⁵ oraz skierowani do szkoły oficerskiej, mającej rozpocząć się w połowie października. Wobec tak pomyślnych wydarzeń serdeczny kolega Neumann urządził nam tęgą, kmicicowską, popijawę, ze wszystkimi szykanami jakich Krywyj Rog jeszcze nie oglądał. [...] Tak się złożyło, że ten wesoły wieczór stał się wieczorem pożegnalnym. Następnego dnia nasza kompania wyjechała pociągiem do zabitej deskami miejscowości Szerokoje. O!!! było to daleko i prawie pustawo. Wjechaliśmy w samo serce stepu zaporoskiego, okolonego od północnego wschodu i południa szerokim nurtem Dniepru, do którego brzegów odległość wynosiła około 70 wiorst. Jedyna cienka nitka kolejowa przebiegała przez step, łącząc Chersoń z Jekaterinosławiem. Stąd można było też dostać się do naszego dawnego Kudaku, a dzisiejszego Zaporozża. Było tam niebezpiecznie, gdyż grasowały tam zagony bolszewickie, niczym przed wiekami czambuły tatarskie. Aktualnie zdarzały się tu coraz częściej napady i zasadzki na austriackie posterunki i oddziały lub kawaleryjskie patrole. Rannych nie tolerowano – byli tylko zabici¹⁶.

Po dwudniowym pobycie w Szerokoje dwa plutony zostały wysłane na przedpole kompanii w step na odległość około 35 wiorst. Jednym z plutonów komenderowałem ja, a drugim kolega Kuczek. Na bazę działania wyznaczono mi ogromne gospodarstwo rolne z dworem, sadami i stawami rybnymi tkwiącymi w nieprzemierzonym stepie jak oaza na pustyni. Kuczkowi dostała się pod opiekę duża kolonia niemiecka, położona o dwa kilometry na południe od mojej bazy. Mieliśmy razem utrzymywać łączność z oddziałem w sile szwadronu zakwaterowanego ode mnie w odległości około 5 km. Naszym wspólnym zadaniem była osłona linii kolejowej w stepie przeciw działającemu w kierunku zachodnim różnym grupom partyzanckim. [...]

Kartki kalendarza szybko zmieniały daty dnia. Miało się już dobrze ku październikowi. Ja i przyjaciel Kuczek spodziewaliśmy się rychłej zmiany, gdyż czekał nas wyjazd do szkoły oficerskiej. A tu ani żadnej wiadomości z naszej Komendy, ani żadnej inspekcji, ani też rzeczy, która jego jest, nie docierały do nas. Z tymi inspekcjami, czy kontrolami to rzeczywiście nie mieliśmy zapалу do działań. Dwukrotnie odwiedzali nas młodszy oficerowie kompanii, których czynności zaczynały się i kończyły na przyjęciach

¹⁵ Awans Nowakowskiego i Kuczka do stopnia sierżanta z cenzusem miał miejsce około 15 VIII 1918 r.

¹⁶ Najbardziej aktywne na terenie zaporoskich stepów były grupy partyzanckie „armii chłopskiej” dowodzonej przez Nestora Machno rodem z Hulajpola w Guberni Jekaterynosławskiej. Machno zorganizował opór przeciwko wkraczającym na Ukrainę wojskom okupacyjnym, jednak pod naciskiem akcji regularnych oddziałów machnowcy wycofali się na tereny zajęte przez bolszewików, dopiero na przełomie września i października Machno swoimi siłami zaatakował w sposób bezwzględny majątki większej własności, kolonie osadników niemieckich, lokalne urzędy państwowe oraz posterunki „Derżawnej Warty”. Machno do sił kontrewolucji zaliczał także władze Ukraińskiej Republiki Ludowej. W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w roku 1918*, Warszawa 2000, s. 278.

we dworze. Zazwyczaj już po południu kontrolerzy zwiewali bryczką do Szerokoje, by uniknąć nocnych niespodzianek na niepewnym stepie. Jedyny raz pokazał się na naszym odcinku komendant batalionu, ale bez najmniejszego zamiaru wysilenia się na jakąkolwiek kontrolę. Po prostu komendant batalionu, pochodzenia niemiecko-czeskiego, w towarzystwie rotmistrza i kawaleryjskiej ochrony, przejeżdżał przez nasz odcinek po tęgiej popijawie zorganizowanej przez sąsiednich kolonistów niemieckich. O ich tam pobycie powiadomił mnie Kuczek. Więc na wszelki wypadek przygotowałem pluton do odpowiedniego wystąpienia. [...] Komendant, nie czekając na koniec mego meldunku, najpierw machnął ręką przed nosem jakby muchy odganiał, a następnie krzyknął parokroć: „abtretten” – rozejść się w stepową dal. Ale to nie wszystkie inspekcje. Nastąpiła czwarta... i ostatnia inspekcja w wojsku austriackim. Od tej chwili wydarzenia historyczne, dotyczące Polski i Europy zaczęły się toczyć jak wody górskiego potoku. W tym pędzie jedne fale nowin przeskakiwały drugie z taką szybkością, że trudno było wyznaczyć w tej całej wojennej „abrze kadabrze”. A było to tak – gdzieś około połowy października, w piękny poranek niedzielny zajechały przed nasze żołnierskie kwatery dwie bryczki. Z jednej z nich wysiedli: nasz komendant kompanii por. Stern i kapelan pułku ksiądz Boczar. W drugiej jechali żołnierze osłony, dobrze mi znani sami peowiaci. Po zameldowaniu się komendantowi i przywitaniem z księdzem kapelanem przeszliśmy na żołnierskie kwatery, gdzie żołnierze z radością [powitali] swego duchowego przewodnika i bardzo lubianego komendanta.

Po serdecznej rozmowie z żołnierzami odbyła się msza święta w dworskiej kaplicy, na którą przybyli również żołnierze z plutonu Kuczka. Po nabożeństwie odbyła się jeszcze krótka rozmowa z żołnierzami plutonu Kuczka, a następnie przeszliśmy do dworu na skromne śniadanie. Wprawdzie stół był zastawiony po brzegi, ale naszym wodzom bardzo się spieszyło, więc [dowództwo] starało się ograniczyć ten czas do minimum. Po śniadaniu komendant zarządził służbową (dla pozorów) odprawę dowódców plutonów i wszystkich podoficerów, a w rzeczywistości aktywistów POW. Ksiądz kapelan jako dywizyjny przewodniczący POW w 11 Dywizji Piechoty oraz porucznik Stern – komendant POW na terenie 90 c. i k. pp przedstawili nam jasny obraz sytuacji światowej, podkreślając jednocześnie katastrofalne położenie państw centralnych, których dni żywota były już policzone. Z ich wypowiedzi w pełni potwierdziły się znane nam już częściowo następujące fakty: 8 sierpnia 1918 roku nastąpił prawdziwy „czarny dzień” dla Niemców na froncie zachodnim. Z wielkim rozmachem wojsk sprzymierzonych przerwano w kilku miejscach niemiecki front pomiędzy rzekami Ancore i Avre. Niemcy ponieśli ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Do niewoli wzięto około 40 tys. jeńców i 700 armat. A co najgorsze to to, że w niemieckich oddziałach nastąpiły niebywałe rozprężenie i upadek ducha. Ruchy odwrotowe całych armii trwały bez przerwy, a w październiku przybrały nawet na sile[...]. 4 października Niemcy oficjalnie poprosiły o pokój.

Już w pierwszych dniach października mnożyły się bunt oddziałów austriackich, tak w krajach okupowanych, jak i w sercu Austrii¹⁷. Żołnierze porzucali broń, rabowali,

¹⁷ We wrześniu 1918 r. siły austriackie na Ukrainie, z początkowych 5 dywizji kawalerii i 4 dywizji piechoty, rozrosły się do stanu 9 dywizji podzielonych na trzy korpusy: XII, XVII, XXV oraz samodzielnej Grupę Bojową Wojsk pod dowództwem arcyksięcia Wilhelma Habsburga z Żywca zwanego „Wasylem Wyszywanym” z uwagi na jego demonstrowane ukraińofilstwo, trzon jego zgrupowania stanowił Legion Ukraińskich Siczowych Strzelców. Ost-Armee, która w swoim składzie miała również węgierską dywizję piechoty i jedną kawalerii, liczyła 93 tys. bagnetów i szabel. *Ibidem*, s. 201-203; O. D u m i n, *Istorijska Legiun Ukrainiŭskich Siczowych Strilciw 1914-1918*, Lwów 1936, s. 249.

co się da, i zmykali ku swoim domostwom. W mniejszym lub większym stopniu dało się to zauważyć, najważniejszym wydarzeniem [stało się] wysłuchanie wiadomości z Polski wypowiedzianych przez Kapelana i ogłoszenie wniosków stąd wynikających. W trakcie swojej patriotycznej przemowy ks. Boczar odczytał nam pełny tekst manifestu Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego do Narodu Polskiego z dnia 7 października 1918 roku oraz dekret Rady Regencyjnej z dnia 12 października tegoż roku wprowadzający nową rotę przysięgi dla Wojska Polskiego wraz z podporządkowaniem sobie zwierzchnictwa nad nim. Zrozumieliśmy, że był to wielki krok naprzód ku prawdziwej niepodległości. Po raz pierwszy w całej swej kadencji Rada Regencyjna stanęła wreszcie na wysokości zadania i odwołała się do woli narodu. Proklamowała niepodległość państwa składającego się ze wszystkich ziem zborów, z dostępem do morza i zapowiedziała niezwłoczne zwołanie Sejmu oraz podporządkowała sobie wszystkie polskie siły zbrojne. Następnie por. Stern przedstawił nam decyzje, jakie już powzięła POW 11 DP – wszystkie polskie pułki i pododdziały tej dywizji będą w odpowiednim momencie podporządkowane Radzie Regencyjnej, a w związku z tym opracowano plan wycofania tych oddziałów do Polski, gdzie wejdą w skład jej regularnych sił zbrojnych. Poza tym por. Stern jako komendant odcinka ochronnego zarządził stan pogotowia, wzmożenie czujności i przygotowanie podwód do ewakuacji. W końcu dodał, że wycofanie plutonów może nastąpić w każdej chwili dnia i nocy. Byliśmy ogromnie wzruszeni i podnieceni tymi wiadomościami. Ażeby dać ujście spotęgowanym uczuciom, odśpiewaliśmy na zakończenie odprawy „Boże coś Polskę...”. Potem nasi przełożeni, serdecznie żegnani, odjechali do Szerokoję.

W parę dni po tym wydarzeniu pogoda popsuła się na fest. Ciężkie, ciemne chmury przesłoniły całkowicie błękitne dotychczas niebo. Gdzieś od Morza Azowskiego wiał chłodny, porywisty wiatr, pędząc przed sobą po stepie całe tabuny „hulajpola” zwinięte w duże kłęby, uschnięte burzany. W taki to psi czas wyruszyłem linijką i z trzema konnymi na poszukiwanie zerwanej łączności z kawalerią. Sprawa była dziwna i niepokojąca. Od dwóch dni moje patrole meldowały, że na naszym północnym styku z kawalerią nie ma żadnych kawaleryjskich ubezpieczeń. W poszukiwaniu za sąsiadem minąłem miejsce styku w rejonie kurhanów i opodał znajdujących się chutorów, nie znajdując ani jednego huzara, czy innego ułana[...]. Po paru kilometrach jazdy napatoczyłem się na dość okazały folwark otoczony sporą ilością drzew. To małe, ludzkie osiedle tkwiło samotnie jak oaza na pustyni. Dookoła nie było żadnego punktu, na którym mogłby oprzeć się wzrok podróżnego. Wszędzie aż po horyzont panowała stepowa monotonia krajobrazu. Było, nie było, jak na razie nie padł żaden strzał, wjechałem na podjazd przed okazalszym budynkiem mieszkalnym. Rozglądając się na wszystkie strony, zauważyłem duży nieład w każdym zakątku [...]. Z góry już wiedziałem, że tu nie ma właściwego pana, a całością rządzi pewnie marny zastępca lub dzierżawca. I właśnie w tym momencie – o dziwo! – ukazało się na ganku tego domostwa dwóch żołnierzy austriackich, ubranych w bardzo zniszczone mundury i w czapkach wojskowych, ale bez bączków. Zameldowali się jako tako i wytłumaczyli, że przebywali w rosyjskiej niewoli jeszcze od 1914 roku. Po rewolucji 1917 roku przeniesiono ich tutaj, na ten opuszczony mająteczek, by na nim gospodarzyli na zasadach „kołchozu”. Jest ich tutaj siedmiu: czterej to Czesi i Słowacy, dwóch Madziarów i jeden Polak, były plutonowy, a obecnie przewodniczący kołchozu. Dawno już myśleli o powrocie do domu, ale strach przed żandarmerią i wcieleniem ich na powrót do wojska nie pozwalał im się ruszyć z miejsca.

W trakcie śniadania, na które nas zaprosili, dowiedziałem się, przynajmniej częściowo, o wypadkach, jakie zaszły w szwadronie huzarów osłaniających ten odcinek. Otóż, dwa dni temu, na jakiś sygnał z pułku kwaterującego w Nikopolu, szwadron zbuntował się, wyrzucił ze swojego grona kilku zniechęconych oficerów i podoficerów, a następnie pomaszerował, prawdopodobnie, do Nikopola.

W kilka dni później informacje te sprawdziły się. Zbuntowało się wówczas nawet kilka pułków kawalerii i jedna brygada piechoty. Były austriackie wojska poinformowały mnie również o sytuacji, jaka zaistniała w tym zakątku sienkiewiczowskich „dzikich pól”.

Tuż po wyjściu stąd Austriaków natychmiast pojawiły się tu drobne grupy partyzanckie, buszujące nocą po okolicznych wioskach, a że nie były to grupy jednolitej formacji politycznej – zróżnicowania ideologiczne pomiędzy nimi były duże, od skrajnie prawicowych po anarchistyczne, więc dochodziło między nimi do zatargów, nawet zbrojnych. W każdym wypadku było to niebezpieczne dla nieświadomych całej sytuacji stepowych wędrowców.

W chwili pożegnania gospodarze folwarku poprosili mnie o radę, co dalej mają robić? Odpowiedziałem: pakować manatki, przedzieźgnąć się w oddział „arbeitskommando” – wojskowy oddział roboczy – udać się do Nikopola, a tam wraz ze zbuntowanymi wracać w rodzinne progi. Ta moja prosta i krótka rada została przyjęta z radością.

Drugiego dnia po eskapadzie odwiedził mnie Jasiu Kuczek, przywożąc kilka nowin. Otóż, na jego odcinku dał się zauważyć duży ruch repatriacyjny wśród szwabskich kolonistów, a także nasilone zjawisko porzucania mająteczków przez byłych carskich oficerów i urzędników. Szwabi przy pomocy niemieckich wojsk kierowali się na północ, do Prus Wschodnich, zaś Białogwardziści uciekali na Krym lub do Chersonia. Właśnie do Chersonia wyjechała już część rodziny naszego kwaterodawcy – pana Szramki. Poza tym coraz częściej nocą obserwowaliśmy łuny pożarów nad Dnieprem. Przez stepy Zaporozża powiał wiatr grozy i paniki. I nam też udzielił się stan napięcia nerwowego. Wszyscy czujemy, że znajdujemy się tuż... tuż... w obliczu jakiegoś rewolucyjnego wydarzenia – tylko trudno odgadnąć nam – jakiego i kiedy to stanie się. Nasze plutony przygotowane są na każdy przypadek działań, na każdą ewentualność.

Niedługo czekaliśmy na zmianę sytuacji. 23 października 1918 roku, już po zachodzie słońca, przygłopowało na spienionych koniach dwóch łączników pułkowych z rozkazem do natychmiastowego wycofania się do miejscowości Szerokoje¹⁸. Mimo dobrego przygotowania się na takie wypadki, trzeba było spędzić trochę czasu do wymarszu. Około północy pożegnałem się z bardzo serdecznymi i gościnnymi gospodarzami. Było trochę łez i dużo dobrych życzeń dla nas na dalszą drogę życia. Wreszcie tuż przed świtem dołączył do mnie przyjaciel Kuczek ze swoim plutonem. Ledwie ukazał się od wschodniej strony błądy pasek na linii horyzontu, jak ruszyliśmy stepową [drogą]

¹⁸ 9 X 1918 r. z powodu nacisków niemieckich oddział „Wasyla Wyszywanego” przez port w Odessie opuścił Ukrainę, by znaleźć się w Czerniowcach na Bukowinie, 16 X cesarz Karol I ogłosił Austro-Węgry państwem o charakterze związkowym, 18 X dowództwo Ost-Armee w Odessie, po uzyskaniu wiadomości o zawieszeniu broni państw Ententy z Turcją oraz wycofaniu się z wojny Rumunii, podjęło decyzję o ewakuacji sztabu i wojsk z Odessy co faktycznie nastąpiło 29 X, w tym czasie hetman Pawło Skoropadzki udał się z oficjalną wizytą do Niemiec, które uznały państwowość Ukrainy, 22 X powstał nowy rząd na Ukrainie z premierem F. Łyzohubem; był to gabinet burżuazyjny o silnych sympatiach proukraińskich.

ku nakazanemu celowi. Kolumna składająca się z kilku podwód i konnymi podwodami na przedzie, otoczona jeszcze poranną mgiełką posuwała się jak gromada nieziemskich duchów. Wokoło panowała niczym niezmacona cisza. Tylko w pewnych momentach kwilenie spłoszonego ptaszka, skrzyp kół i parsknięcie konia zdradzały ruch jakichś ludzkich istot. Z blaskiem dnia zrobiło się chłodniej, i aby się rozgrzać trzeba było wysiąść z wozów i biegać dookoła kolumny. Tegoż dnia w godzinach popołudniowych zameldowaliśmy się u komendanta kompanii w Szerokoje. Tu zbierał się cały batalion. W garnizonie panował ruch ogromny, jak na wschodnim bazarze. Kompanie uzupełniają umundurowanie, uzbrojenie, amunicję oraz pobierają żywność w postaci suchego prowiantu na pięć dni. Na pierwszy rzut oka wyglądało na to jak gdyby szykowano się do jakiejś wielkiej ofensywy, ale wkrótce – poprzez wyjątkowo wiedzących kucharzy – dowiedzieliśmy się, że jedziemy bronić Odessy przed desantem wojsk alianckich. Ich wojenna flota pruć już fale Morza Czarnego. Taki rozkaz, jak przegrupowanie oddziałów i przejazd do Odessy, wydany został przez sztab 11 DP 22 października. Niestety, było to zarządzenie już niewykonalne, gdyż przez Odessę prawie od 25 października rozpoczęły wycofywać się przejazdy transportów zbuntowanego wojska. Te siły miały właśnie bronić przed Aliantami wybrzeża od Odessy po Chersoń. Dodać należy że z takiego obrotu sprawy byliśmy bardzo zadowoleni. Na razie przygotowywaliśmy się, jakby nigdy nic, do przejazdu transportem kolejowym na wyznaczone nam miejsca. Nasze zadowolenie wynikało stąd, że wiedzieliśmy już od dłuższego czasu o zbliżającym się końcu austriackiej służby, a także, iż wcale nie mieliśmy zamiaru stać się obrońcami austriackiego tronu. Tuż przed ruszeniem naszego eszelonu w drogę władze pułkowe POW zarządziły tajną odprawę dla aktywistów peowiackich, na której dowiedzieliśmy się o wprost rewolucyjnych działaniach naszego kierownictwa niepodległościowego.

22 października wysłano do Rady Regencyjnej do Warszawy z Komendy Głównej POW na Ukrainie oświadczenie o gotowości polskich pułków służących w armii austro-węgierskiej do oddania się pod rozkazy rządu polskiego! Wzmianka o tym znalazła się już z końcem miesiąca w gazecie urzędowej „Monitor Polski”. Następnie podano nam zarządzenie wstępne do reorganizacji, a mianowicie:

- w trakcie przejazdu przez stację Biała Krynica zostaną nam przez peowiaków Ukrainy doręczone polskie orzełki do żołnierskich czapek oraz chorągiewki biało-czerwone do dekoracji parowozu i wagonów kolejowych eszelonu. Zmiana godła żołnierskiego zostanie zarządzona po dotarciu do węzłowej stacji Snihurowka;
- z tą chwilą nad wszystkimi oddziałami 90 pp obejmuje ks. Boczar z por. Sternem;
- wszyscy oficerowie i podoficerowie obcokrajowcy zostaną z tą chwilą usunięci ze swoich stanowisk a ich miejsce zajmują polscy oficerowie według starszeństwa,
- z natychmiastową ważnością przydziela się do sztabu por. Sterna, sierż. z cenzusem Nowakowskiego na stanowisko drugiego adiutanta ds. organizacji, ochrony i łączności, sierż. z cenzusem Kuczka na stanowisko plutonu ochrony sztabu.

25 października, po zabranii z Krzywego Rogu dział, moździerzy i drobnych pododdziałów, ruszył długi wąż wagonów w drogę swojego przeznaczenia.

W tym dniu mam służbę oficera inspekcyjnego transportu. Miejsce mojego urzędowania to oryginalny bunkier w stercie węgla na tendrze czołowego parowozu – był i tylny parowóz popychający cały skład pociągu, w którym urzędowało stanowisko dla

karabinu maszynowego, aparat telefoniczny łączący mnie ze sztabem i z tylną lokomotywą oraz składzik na amunicję i rakiety sygnalizacyjne. W tych zwariowanych czasach tak trzeba było się zabezpieczać, w myśl staropolskiej zasady „strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Na razie nic się nie działo. Koła wagonów pochłaniały rytmicznie przestrzeń. Z czeluści kominowych parowozów raz po raz wydobywały się kłęby ciemnego dymu, zasłaniając uciekający w tył, stepowy krajobraz. Z wagonów dochodziły odgłosy śpiewów, gry na trąbce, a czasami głośnie wybuchy śmiechów. Słyszając to, robiło się mi rajsko na duszy, gdyż czułem w tym żołnierską radość z powodu końca wojny i powrotu na łono własnych rodzin. Myślni sam goniłem za dawnymi czasami, kiedy to człowiek czuł się najszczęśliwszym wśród własnej rodziny. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że „tempora mutantur” – czasy się zmieniają. W zamian za to tkwiła we mnie radość i pewność, że ta jazda koleją poprowadzi nas wszystkich do niepodległości wielkiej naszej rodziny, jaką jest Ojczyzna.

A oto zbliżamy się do stacji węzłowej Apostołowo. Długi skład pociągu wysforował się aż do właściwego kierunku na Odessę. Dyżurny ruchu zapowiedział nam nagle dłuższy postój i konieczność przesunięcia na boczne tory, ponieważ musi przepuścić ważniejsze transporty idące z Jekaterynosławia oraz Nikopola. Bardzo mi się to nie podobało. Dyżurnemu ruchu odpowiedziałem – „a figę z makiem Panie bracie” – zaraz pogadamy inaczej. Po porozumieniu się ze sztabem w sukurs przyszedł mi Kuczek ze swoją gwardią. Opanowaliśmy cały dworzec, a następnie – jako gorliwi obrońcy Odessy przed inwazją Aliantów – zmusiliśmy władze ruchu kolejowego do bezzwłocznego wypuszczenia nas do następnej stacji węzłowej w Sinihurówce. Była to pierwsza przeszkoda w naszym ruchu naprzód. Następne przeszkody miały być tymczasem coraz liczniejsze i coraz niebezpieczniejsze. Najgorsze to to, że trasa, którą przyszło nam jechać, była jednotorowa, powodująca sama w sobie straszne zamieszanie i bałagan. Wynikało to z otaczającej coraz bardziej teren rebelii i zamieszania blokującego przy okazji tory. Właśnie z tych powodów odcinek 150 km pokonaliśmy dopiero w dniu 26 października po południu. Tu oczekiwał na nas duchowy przywódca – ksiądz kapelan Boczar w towarzystwie oficera dyżurnego drugiego batalionu i trzech tutejszych peowiaków, którzy przynieśli ze sobą całe pudła orzełków do czapek dla nas i dla II batalionu oraz parę worów papierosów dla wojska. Wymieniony oficer bratniego batalionu, jak i peowiaci dołączyli do naszego sztabu. Ich oficer z trzema strzelcami pełnił funkcję łącznikową, a peowiaci stali się specjalną sekcją dla pilotowania transportu jako osoby świetnie znające ten teren.

Wkrótce po mnie służbę oficera objął Kuczek. Mając trochę wolnego czasu, poszedłem przysłuchiwać się relacjom księdza Boczara. Z jego wypowiedzi wynikało, że na Ukrainie wojsko austriackie faktycznie przestaje już istnieć. W terenie pozostały tylko nieliczne sztaby i komendy żandarmerii oraz landszturmu. W niemieckich oddziałach na Wschodzie dyscyplina drastycznie zmalała. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, powstawały Rady Żołnierskie i to jak grzyby po deszczu. To nie były jednak Rady typu bolszewickiego, ponieważ z zasady przewodniczącym Rady zostawał oficer.

Sztab 11 Dywizji Austro-Węgierskiej w Chersoniu przestał istnieć. Trzeci batalion 90 pp wraz z dywizyjną artylerią nie połączył się w jedną jednostkę. Dnia 28 października w Odessie okazało się, że batalion ten, z rejonu Nikopola, przejechał w niezaplanowany tor, który okazał się zasadzką. Batalion został rozbrojony i rozproszony po „całym świecie”. Nadeszły już nowe wiadomości z Austrii. Wiedeń zrewoltowany, bo nie-

miecko-austriackie pułki odmówiły posłuszeństwa. Na Węgrzech działo się podobnie, 24 października, w dalekiej Dalmacji zbuntowały się pułki chorwacko-serbskie, zajmujące miasto i port Fiume znane pod nazwą Rijeka. Wszystkie te wiadomości napawały mnie wielką otuchą. A teraz w Snihurówce nad rzeką Ingulec czekaliśmy z drżeniem serca na uroczystą przemianę wojska austriackiego w wojsko polskie przez usunięcie szarż obcokrajowych – za wyjątkiem galicyjskich Małorusinów – i przypięcie do czapek żołnierskich polskiego godła państwowego w postaci metalowego orzelka.

Wreszcie dołączył do nas drugi batalion. Natychmiast zarządzono odprawę polskich komendantów pododdziałów i aktywu POW. Zebranych w wagonie sztabu grupy powitał ksiądz kapelan Boczar. W krótkich słowach zobrazował aktualne położenie wojskowo-polityczne, a następnie, we wzruszający sposób ogłosił uroczystą deklarację, że z dniem 26 października 1918 roku staliśmy się Wojskiem Polskim podległym polskiemu rządowi w Warszawie. Wydano orzelki z chorągiewkami o barwach narodowych na wszystkie pododdziały, zarządzając jednocześnie, że wieczorem, tu jeszcze na postoju, na sygnał trąbek kompanijnych wszyscy żołnierze Polacy mają przymocować do czapek orzelki i odśpiewać hymn narodowy. Na bogatszą uroczystość trudno było się zdobyć. Ani miejsce, ani warunki, ani czas nie pozwalały. Ale i tak, ten pierwszy skok w niepodległość polską każdy z nas odczuł głęboko i wielu z nas wycisnął łzy z oczu. Zwłaszcza nam, byłym legionistom, którym taka chwila śniła się już od 1908 roku – stać się żołnierzem polskim w wolnej Ojczyźnie. Wprawdzie dzwon Zygmunta na Wawelu jeszcze nie wydzwonił tej wolności całemu światu, ale jej bliskość była nam już uchwytana jak coś materialnego.

Cała ta przemiana przeszła bez żadnych incydentów. Sprawy wewnętrzne, to jest problem Rusinów w naszym składzie, nie sprawiły żadnej trudności. Rusini z miejsca zadeklarowali swoją solidarność i lojalność. Zapewniając jednocześnie, że będą spełniać wszystkie rozkazy dowództwa, jak dotychczas. Tak szczerze postawiona sprawa rozwiązała wszelką nieufność i ułatwiła dowodzenie całością. Ba! Koledzy Rusini, bez wyjątku, zażądali również i dla siebie orzelków do czapek, motywując to tym, że jako obywatele Zachodniej Galicji staną się automatycznie obywatelami Polski, więc słusznie należą się im jako żołnierzom polskie emblematy. Życzeniom stało się zadość.

Po pokonaniu kilku przeszkód w ruchu, około północy, potoczyliśmy się dalej w kierunku Odessy przez miasto portowe Mikołajów. Tu trafiliśmy na niesamowity „ko-rek”. Dużo czasu zmarnowaliśmy, zanim wydostaliśmy się na właściwą trasę. Dworzec Mikołajów wyglądał [tak], jakby jakiś tajfun przez niego przeszedł. Porozbijane wagony kolejowe, rozbebeszone całe składy pociągów, z których wyrzucono na ziemię całe sterty różnego sprzętu wojskowo-saperskiego, przedstawiały obraz wielkiego bałaganu stworzonego przez zbuntowane masy żołnierskie. Wszędzie wałało się dużo porzuconej broni. Znajdowały się tam ciężkie karabiny maszynowe, miotacze min, zwykłe karabiny i mnóstwo amunicji. Nasi chłopcy, chcąc wzbogacić kraj w uzbrojenie ponabierali sporo tego uzbrojenia. Prawie w każdym wagonie można było znaleźć karabin maszynowy. Na tej stacji, z inicjatywy sztabu, został stworzony improwizowany pociąg pancerny. Ten mini pancernik składał się z kilku platform, dwóch węglarek i małego parowozu usytuowanego w środku tego składu wagonów. Silnie uzbrojony: w kilka karabinów maszynowych, w działo polowe na przedniej platformie, mały reflektor i dwa moździerze, mógł śmiało uchodzić za pancernego tygrysa. Posiadał też dość solidną osłonę od ewentualnych pocisków. Składały się na to worki z piaskiem i progi kolejowe umocnione

klamrami żelaznymi. Gorzej było z ruszeniem z miejsca. Przed nami stały na trasie dwa eszelony zbuntowanych Madziarów, którzy wcale nie okazywali chęci do dalszej jazdy. Im nie spieszyło się, gdyż mieli blisko – jadąc na Węgry – do stacji Rozdzielna i Tyraspol. Ażeby ich poruszyć do szybszego poruszania się, puszczone wśród nich plotkę, że Niemcy, w tych dniach, mają zająć most kolejowy na Dniestrze w Tyraspolu i zamknąć przejazdy w tym kierunku. Kawał udał się. Węgierskie eszelony ruszyły z miejsca jeden za drugim, nie bacząc na żadne kolejarские sprzeciwy. Jak się okazało Węgrzy, nie zatrzymując się w Odessie, szybko dotarli do stacji Razdielnaja, ale dalej to już ani rusz. Na trasie do Tyraspola kilka transportów blokowało całkowicie ruch pociągów. Była to i dla nas, nieco później, trudna przeszkoda do przezwyciężenia.

Peowiaci z Komendy na Ukrainie ostrzegli nas, że trasy kolejowe do Odessy i dalej do granic Polski będą bardzo niebezpieczne. Na tych liniach rozpoczęły się napady w większym stylu, tak ze strony różnych ugrupowań partyzanckich, jak i ze strony chłopstwa. Ci wymienieni jako ostatni organizowali masowe napady na wszystkie austriackie transporty kolejowe, łącznie z wojskiem. A że uchodziło to im prawie bezkarnie, więc takich napadów – z rabunkami i morderstwami – przybywało coraz więcej. Na takie ewentualności przygotowaliśmy się bardzo solidnie. Kolumna kolejowo-marszowa toczyła się naprzód szykiem ubezpieczonym. Na jej czele, jako straż przednia, posuwała się silnie uzbrojona mini-pancerka. W odległości 1 km za nią zdążał cały transport I batalionu ze sztabem całego zgrupowania. Następny transport z II batalionem jechał krok w krok za I batalionem, w odległości około sześciuset metrów.

Jechało się właściwie tylko na sygnałach wzrokowych i na wycucie. Każdy transport obsługiwały dwie lokomotywy. Jedna ciągnęła ten „słodki” ciężar, a druga popychała go. Na każdym parowozie urządzono gniazdo bojowe z karabinem maszynowym i granatnikiem. Na czołowej platformie parowozu usadowiły się dwie czujki z zadaniem obserwacji, łączności i ubezpieczenia transportu od przodu. W każdym drugim wagonie, na przemian z jednej i drugiej strony wagonu, znajdowało się stanowisko karabinu maszynowego. Wysoko sterczące budki hamulcowych wykorzystano na punkty obserwacyjno-alarmowe. Na czas transportu opracowałem kod sygnałów: dziennie-nocnych rakietami świetlnymi i na dzień chorągiewkami. Siłę ognia transportu wzmacniały dodatkowo miotacze min i działo piechoty umieszczone na węglarkach pośrodku eszelonu. W każdym eszelonie była wyznaczona kompania alarmowa, której zadaniem było ubezpieczenie pociągu na każdym postoju, a w razie potrzeby dworca, i w wypadku napadu z zewnątrz – odparcie go. No i dzięki takiej organizacji przebijaliśmy się skutecznie do wyznaczonego celu podróży. Ale na razie byliśmy jeszcze bardzo daleko od tego wymarzonego celu. Nasze pociągi, podobne do fortec na kołach, toczyły się wprawdzie żółtym tempem, ale zawsze do przodu.

28 października, około południa, bez większych awantur, oflagowani chorągiewkami o narodowych barwach, wtoczyliśmy się, we wzorowym porządku, na portowy dworzec odesski w dzielnicy Mołdawianka. Odessa! Hm! Miasteczko nie wąskie liczyło sobie około 800 tysięcy mieszkańców różnych narodowości zamieszkających w nowoczesnych, jak na te czasy, kamienicach. I kto by odgadł, nie znając jej historii, że ten ogromny port, z bogatym zapleczem, liczy sobie zaledwie około 100 lat. Założycielką miasta i portu była caryca – znana nam i z naszych dziejów – Katarzyna II. Postęp duży, gdy zważy się, iż tu, na tym miejscu istniała kiedyś tylko nędzna osada rybacka Hadżibej otoczona piaszczystymi wydymami i bagnistymi zalewami. Z ciekawostek personalnych

tego miasta należałoby przypomnieć, że w roku 1803 gubernatorem Odessy był wróg Napoleona, późniejszy słynny dyplomata, francuski generał ks. Richelieu, a w roku 1918 podobne stanowisko zajmował Polak – austriacki pułkownik Urbański¹⁹.

Wjeżdżając na dworzec portowy tego sławetnego grodu, byliśmy zaskoczeni panującą tu anarchią i ogólnym bałaganem. Właśnie tuż przed przybyciem zakończyła się tu niebywała draka pomiędzy jakąś zbuntowaną załogą eszelonu, kierującego się na Tyraspol, a inną grupą usiłującą przejąć ten eszelon dla siebie. Oczywiście spowodowało to strzelaninę ze strony napadniętych, zmuszając agresorów do ucieczki. Cała ta bezpańska wataha licząca ponad tysiąc żołnierzy ruszyła do miasta na rabunek. Na placu boju pozostało kilka trupów i spora ilość rannych, którymi nikt się nie zajmował. Dworzec wyglądał jak po lotniczym bombardowaniu. Ochrona dworca przestała istnieć, a zastraszona obsługa ruchu nie była w stanie zmusić się do rozsądnego myślenia. W takiej sytuacji nie pozostało nam nic lepszego do roboty jak tylko wziąć pod opiekę cały ten węzeł kolejowy. I tak uczyniliśmy, i to z dużą korzyścią dla naszego dalszego działania. Dwie kompanie z obu batalionów poszły w ruch. Jedna kompania ubezpieczyła węzeł kolejowy od zachodu i od samego miasta, zaś następna opanowała pobliski port oraz pilnowała wjazdu na dworzec od wschodu. Kolega Kuczek ze swoją „gwardią” zajął się, z doskonałym skutkiem, porządkiem wewnętrznym na dworcu i puszczeniem w ruch całego mechanizmu kolejowego. Ja natomiast ustawiłem w tym czasie silną placówkę z karabinami maszynowymi, w górnej części schodów potiomkinowskich, zamykając wylot pięknej ulicy Puszkina. Tak idąc po tych schodach, z uśmiechem, przypominałem sobie mój marsz tędy z roku 1912, prawie o tej samej porze roku, kiedy jako ochotnik na wojnę bułgarsko-turecką zmierzałem na załadunek do odesskiego portu.

Na dworzec nie wpuszczaliśmy żadnych pociągów. Wypuściliśmy natomiast dwa transporty zbuntowanej 145 Brygady Piechoty, robiąc w ten sposób, większy luz dla naszych poczyną. Z rejonu miasta dochodziły odgłosy strzelaniny i głuchych wrzasków.

Doszła nas wiadomość o ruchu jakichś niemieckich oddziałów z Wozniesieńska na Odesę. Nie chcąc dopuścić do spotkania – a może starcia z Niemcami – trzeba było przyspieszyć wyjazd.

Korzystając z okazji, doczepiliśmy do naszego pociągu jeszcze dwa wagony mąki, wagon konserw mięsnych i innej żywności oraz wagon uzbrojenia różnego typu. Nasi żołnierze, na własną rękę, też wzbogacili wszelkim dobrem z bezpiecznych transportów swoje pękate czamady²⁰.

Około północy, bez większych komplikacji, byliśmy gotowi do odjazdu. W Odesie pozostawiliśmy całą kadrę oficerską i podoficerską 90 pp c. i k. złożoną z obcokrajowców. Wszyscy byli z tego posunięcia sztabu zadowoleni, nikt pozostawionych nie żałował.

¹⁹ Odessa – największy port nad Morzem Czarnym z tatarskiej wsi rybackiej przekształcił się w 1764 r. w turecką twierdzę, którą w 1789 r. zdobył rosyjski generał Gudowicz, a sześć lat później caryca Katarzyna II nakazała założyć tu miasto i port o nazwie wywodzącej się od nazwy starożytnej greckiej kolonii Odissos, organizatorami miasta byli francuscy emigranci; miasto zasłynęło z 30 klasztorów i cerkwi prawosławnych oraz prowadzących z Bulwaru Mikołajewskiego do portu dwustustopniowych schodów; z odeskiego portu odpływały przede wszystkim ładunki pszenicy, drzewa, wełny, nasion oleistych, spirytusu, cukru, bydła i ptactwa domowego, miasto zamieszkiwały m.in. społeczności Greków, Włochów, Bułgarów i Żydów, w 1915 r. liczyło sobie 630 tys. mieszkańców. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 7, Warszawa 1886, s. 377-378.

²⁰ *czamadan* (ros.) – walizka.

Jeszcze krótka odprawa dowódców wszelkiej kategorii z obu batalionów i rozpoczynamy dalszą kontynuację podróży – naszą rodzimą „anabasis” ku Ojczyźnie.

W tę noc miałem służbę ochronną na czołowej lokomotywie. Niecierpliwie oczekiwałem na sygnał rakietowy dający znać o ruchu naprzód. W pewnej chwili, ku mojej wielkiej uldze, ujrzałem na ciemnym tle nieba rozpryskujące się dwie zielone rakiety. Oznaczało to, że mini-pancerka jest już w ruchu, a tor wolny dla naszych pojazdów. Dałem polecenie jazdy, zawiadamiając jednocześnie telefonem sztab o nawiązaniu łączności z przednią strażą. Maszynista pociągnął za hebel rozruszny, tłoki zaczęły pracować coraz szybciej, wypuszczając z sykiem nadmiar pary, a z komina buchnęły kłęby czarnego dymu pod wpływem działania przewiewu na rozżarzony piec parowozu. Teraz zaczął się rytmiczny duet fuczących dwóch parowozów. Jeden fukał z przodu, drugi wtórował mu z tyłu. Cały potoczył się swym normalnym biegiem. Chwała bądź Bogu! – pomyślałem – za to, że tak łatwo dałeś prześlizgnąć się nam przez to niebezpieczne, igielne ucho, jakim był ten węzeł kolejowy w Odessie.

Dwie stacje przejechaliśmy w wolnym tempie, ale bez dłuższych postojów. Na trzeciej (Butsyniwka) utknęliśmy trzy długie doby, zanim dobiliśmy do węzła Razdielnaja. A tu wytworzyła się sytuacja, jak czarna rozpacz na perkalikowo w kratki. Ani wprzód ani w tył. Linie kolejowe na północ i na zachód były dokumentnie zakorkowane wojskowymi transportami. Dwa takie transporty stały na naszym kierunku jazdy, gdzieś na trasie poza stacjami. A jak poinformował nas dyżurny ruchu, to linia kolejowa na Tyraspol została całkowicie zablokowana na obu torach. Tam stało kilkanaście eszelonów, jeden za drugim, w oczekiwaniu na cud boski, który by otworzył im drogę przez most na Dniestrze.

Po kilku nerwowych godzinach nasza sytuacja uległa naglej poprawie. Przede wszystkim udało nam się ustawić nasze eszelony na torach wyjazdowych. Następnie, wbrew prawom boskim i kolejarskim wpakowaliśmy się na lewy wolny tor. Była to udana sprawka naszego komendanta pancerki. Wymusił on zamknięcie przejazdu ze stacji przed nami, a następnie pomknął ze swoją pancerką na stację, by wpuścić nas, lewym torem, z tej zakichanej matni. I tak podstępna myśl stała się ciałem umożliwiającym nam dobry skok do przodu. Żadna władza nie mogła nam w tych poczynaniach przeszkodzić, gdyż w tym niebotycznym bezhołowiu stanowiliśmy przebojową siłę nie do pokonania. Pomimo naszego powolnego toczenia się ku północy, czas szparko upływał. Było to już około 4 listopada, jak dojechaliśmy przed dworzec Słobódka. Wieczór zapadał szybko, przy tym mżyło i było chłodno. Dokoła panowała cisza. Wtem z ciemności wytrysnęły w niebo dwie rakiety – czerwona i biała – wystrzelone z pancerki a oznajmiające, że trzeba mieć się na baczności. Natychmiast dał się słyszeć trzask zamków karabinów maszynowych przy wprowadzaniu taśm nabojoych, a celowniczości przystąpili do sprawdzania położenia luf. Obserwatorzy, czekając na świetlne sygnały, wlepili swoje czujne oczy w ciemną przestrzeń otaczającą pociąg. W zwolnionym tempie, gotowi do natychmiastowego otwarcia ognia na wszystkie strony świata, wpełzliśmy na stację. Jej wygląd nie zdradzał nic dobrego. Powybijane szyby, zwalone słupy latarniowe, cały peron zasłany rozwalonymi walizami, szmatami, poniszczonym umundurowaniem, i licho wie, czym jeszcze, przedstawiał ten krajobraz po bitwie. Tym bardziej, że tu i ówdzie leżały trupy austriackich żołnierzy. Z drugiej strony naszego składu podobny obrazek. Stał tu, obrabowany, postrzelany i częściowo spalony, transport wojskowego szpitala koni. Trupów ludzi i koni też w nim nie brakowało. Niedobrze robiło się na duszy, pa-

trząc na to niehumanitarne barbarzyństwo. Z chwilą zatrzymania się plutony ochrony zajęły dworzec z przyległościami, a ja z patrolem wszedłem do biura ruchu. Zostałem tu zdenerwowanego, bladego ze strachu, dyżurnego ruchu oraz w takim samym stanie jego pomocnika i telegrafistę. Początkowo trudno było nawiązać z nimi rozmowę. Dopiero kiedy każdego z nich poczęstowałem łykiem rumu z mojej manierki otworzyły się im usta. Dowiedziałem się od nich to, co już sam sobie wydedukowałem. Okoliczne chłopstwo postanowiło zabawić się w lądowe piractwo, napadając i rabując pełne transporty kolejowe, tak z towarami, jak i żołnierskie eszelony. W pierwszym przypadku chodziło o obłowienie się tanim kosztem w bydło i ziemiopłody wywożone przez państwa centralne, a w drugim zaopatrzenie się w broń, amunicję i mundury – zwłaszcza obuwie. Sprawa była łatwa. Towarowych pociągów w ogóle nikt nie ochraniał, a transporty żołnierskie przeważnie nie były zorganizowane i częściowo samowolnie rozbrojone. Kto stawiał opór, tego chłopstwo odsyłało szybko na łono Abrahama. Rozbrojonych, zmaltretowanych i obrabowanych żołnierzy wyrzucano z wagonów, każąc im zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Po takim, dość drastycznym wstępie zabierano się licznymi rodzinami do wyładowywania, co komu przypadnie, rzeczy z wagonów i przenoszono je na podstawione własne wozy. Jak opowiadał dyżurny, wozów tych, z jednej i drugiej strony torów, było całe mrowie. Napad, oczywiście zbrojny, urządzano wspólnie, ale zdobycz każdy zabierał na indywidualne konto. Z tego też powodu dochodziło często pomiędzy kolejowymi piratami do zatargów i krwawych bójek.

Tragiczny los spotkał transport szpitala koni splądrowany i podpalony przez miejscowych chłopów. Długo tu nie popasaliśmy. Dyżurny ruchu doszedł już do formy i prędko załatwił nam wolną drogę do następnej stacji. Na pożegnanie radził nam zwiększyć czujność, gdyż tego rodzaju napady jak w Słobódce powtarzały się do stacji granicznej Wołoczyska nad Zbruczem. I miał rację. Już następnego dnia wieczorem zasmakowaliśmy próby ataku. Na razie ruch odbywał się bez przeszkód. Pancerka sygnalizowała nam wolną drogę lub nakazywała zatrzymanie transportu. Jechaliśmy wprawdzie „stępa”, ale zawsze tych kilometrów ubywało. Teraz szybszy ruch zahamował nam duży węzeł kolejowy w Wapniarce. Jak nas poinformowano, przez ten węzeł przepychały się liczne transporty niemieckie z Czerkas w kierunku na Żmerynkę, Proskurów i dalej na Równe. Tego listopadowego dnia szybko zapadł zmrok. Było chłodno i mżyło kapuśniaczkim. Właśnie na poprzednim przystanku odebrałem służbę na parowozie od kolegi Tumidajskiego, aktualnie plutonowego z cenzusem, a z przeszłości serdecznego przyjaciela jeszcze z czasów, kiedy razem uczęszczaliśmy w roku 1910 do szkoły realnej w Jarosławiu. Kolega poinformował mnie o zauważonych, dość licznych, porozbijanych transportach kolejowych, stojących na małych stacyjkach, a poza tym nie wydarzyło się nic szczególnego.

Na parowozie zająłem specjalnie, uprzednio przygotowane miejsce obserwatorskie w tylnej części tendra, tuż obok stanowiska karabinu maszynowego. Porozmawiałem z jego obsługą, sprawdziłem działanie telefonu i rzuciłem okiem na szeroki świat opatulony ciemnościami. Słupy telegraficzne uciekały, w dość wolnym tempie, w tył. W ciemnej przestrzeni, gdzieś daleko, od czasu do czasu, mrugały światełka z ludzkich sadyb. Z tyłu, w niedużej odległości, sypał obficie iskrami parowóz eszelonu naszego bratniego batalionu. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Niestety, jak za chwilę miało się okazać, była to czysta iluzja. Przy świetle latarki spojrzałem na mapę. Dojeżdżaliśmy właśnie do stacji Rudnica. Tor przechodził tu po niezbyt wysokim nasypie. W dole, po obu stronach nasypu, zaniepokoiły mnie liczne, szeroko rozsiane ogniki otaczające

zbliżający się budynki stacyjne. Nagle moje myśli przerwały głośnie strzały pochodzące z rejonu nastawni wjazdowej i zaraz za nimi ukazały się na niebie dwie czerwone rakietki naszej pancerki sygnalizujące napad. Łapię aparat telefoniczny i melduję o tym komendantowi. Jeszcze nie zdążyłem odłożyć słuchawki jak celowniczy karabinu maszynowego wali tuż przed moim nosem raketę oświetlającą w górę i natychmiast, przytulony do rączki wodzącej kaemu, wypuszcza setki pocisków z wściekłym terkotem. W tej chwili widzę jak z wagonów wyskakuje kompania alarmowa, zajmując pędem dworzec oraz osłaniając tyralierą drugą stronę pociągu. Górą bzykają kule, uderzając tu i ówdzie, w górną obudowę wagonów. Jakiś napastnik strzela do pociągu z jednej i z drugiej strony. Po chwili rozlega się potężny wrzask – urrra... urrra... urrra, rozdzierając nocną ciszę. Z tym wrzaskiem łączy się po chwili piekielny jazgot dziesiątków naszych karabinów maszynowych, wspomagany wystrzałami karabinów ręcznych i wybuchami miotaczy min.

Napadający przypuścili szturm z obu stron torów. Biegli kupą, strzelając i wrzeszcząc. Wśród nacierających chłopów w papachach widoczne były i tęgie babsztyle. Jednak cała ta zasadzka i napad nie udały się. W pewnej chwili strzały i wrzaski urwały się, jakby kto uciął je nożem. Napastnicy w ogromnej panice, zostawiając wozy i konie, uciekli w pola, ile sił w nogach, byleby tylko jak najdalej od tej stacji zięjącej śmiertelnym ogniem. Do tej niesamowitej paniki przyczynił się również bratni batalion, który zorientowawszy się w sytuacji rzucił na boki atakujących dwie kompanie z obu stron torów. Skutek był natychmiastowy. Na przedpolu eszelonu pozostało zapewne wielu zabitych piratów i jeszcze więcej koni. Była ciemna noc, więc za wiele nie dało się zobaczyć. Z zeznań schwytanych trzech mołojców dowiedziano się, że w napadzie brały udział całe wsie spod dalekiej Berszady i Kodyni. Jak z żalem mówili, to takie coś udało się im już dwakroć, a ten trzeci wypad „pomyłuj Boh”, był chyba karą za poprzednie grzechy. Na dłuższe analizy czasu nie było. Dyżurny ruchu przynaglał do odjazdu, a pancerka sygnalizowała wolną drogę, więc trzeba było ruszać na dalsze przygody.

W Wapniarce, dużej stacji węzłowej, nasza pancerka przekazała naszej Komendzie trzech schwytanych w Rudnicy piratów. Wraz z jeszcze kilkoma innymi zamykali oni wyjazd z Rudnicy, a to celem ułatwienia w opanowaniu transportu. Po krótkim przesłuchaniu oddano ich dworcowej żandarmerii niemieckiej.

Dużo czasu zmarnowaliśmy w tej zakichanej Wapniarce. Kilka transportów niemieckich z wojskiem, jadących z Czerkas do Proskurowa i dalej przez Brześć do Prus Wschodnich, tarasowało nam drogę. Tu i na całej linii kolejowej do samego Proskurowa, panował już pruski ład. Dworce były strzeżone przez niemiecki „Bahnschutze” i żandarmerię. Do nas odnosili się uprzedzająco grzecznie. A widząc nasze barwy narodowe i orzełki na czapkach mówili: ja..., ja... wir wissen – das sind Pilsudskis Legionen – tak, tak wiemy – to są Legiony Piłsudskiego. Rzeczywiście nasza kolumna marszowa na trakcji kolejowej, o wysokiej dyscyplinie, [była] świetnie uzbrojona i dobrze prezentująca się, a to bardzo imponowało Niemiaszkom.

Już w Żmerynce dowiedzieliśmy się z ust przedstawicieli autentycznej, niemieckiej Rady Delegatów Żołnierskich, która wcześniej złożyła nam gratulacje za tak bojową organizację i wzorowy wygląd żołnierzy polskich, o wielu wypadkach jakie rozegrały się od początku listopada. Widząc po raz pierwszy w życiu utworzoną na wzór bolszewicki w pruskim wojsku Radę Żołnierską,omalże z wrażenia nie pospadaliśmy ze stołków. No cóż! Takie były wówczas „signum temporis”.

Ale, ale, ta grzeczna delegacja przyszła do nas w całkiem innej sprawie. Mianowicie chodziło im o zgodę na przepuszczenie do Proskurowa przed nami dwóch transportów z wojskiem. Oczywiście za gratulacje podziękowaliśmy bardzo pięknie, ale na przepuszczenie transportów przed siebie nasz komendant nie zgodził się. I o dziwo! Delegaci, całkowicie bez dąsów, przystali na to. Na takie ustępliwe diktum nasz Kapelan zaprosił delegatów na lampkę wina i na małą przekąskę.

W towarzyskiej pogawędce dowiedzieliśmy się od nich o wielu faktycznych, historycznych wydarzeniach, o których mieliśmy dotychczas tylko mgliste pojęcie. I tak: faktem była rewolucja szerokich mas ludności wiedeńskiej, faktem stała się kapitulacja Austro-Węgier w dniu 3 listopada 1918 roku.

Na prawdzie polegały wiadomości o buntach w marynarce niemieckiej oraz rozszerzająca się rewolucja w Niemczech, która do 6 listopada objęła Kilonię, Hamburg, Moguncję, Brunzwik i inne miasta, rzeczywistością były Rady Delegatów Żołnierskich i Robotniczo-Żołnierskich rozplenające się w Niemczech i na frontach, jak grzyby po deszczu. Jednak najmilszą, dla naszego ducha, była wiadomość, że w ciągu krótkiego czasu Niemcy będą zmuszone wycofać swoje wojska z wszystkich krajów na wschodzie (Ost-Front). Tego rodzaju wieści, i to z ust samych Germanów, napawały nas wielką radością i nadzieją.

Ostatni delegat, wychodząc z wagonu, poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu na pożegnanie i powiedział smętnie:no..., ja... Sie bald glücklich sein im eigenem Vaterlande, aber Wir sind schon am Ende... ganz kaput (no tak, wy będziecie wkrótce szczęśliwi we własnej Ojczyźnie, ale my doszliśmy już do końca... jesteśmy całkowicie przegrani). Trzeba przyznać, że Szwabi i w następnych chwilach odnosili się do nas po dżentelmeńsku. Z ich pomocą prędko napoiłiśmy wodą i nakarmili węglem nasze pocziwe kobyły parowe, a także przygotowali nam wolną drogę do Derażni – ostatniej stacji przed Proskurówem. Przed odjazdem, przechodząc z trębaczem wzdłuż pociągu dla sprawdzenia gotowości marszowej, zauważyłem na peronie dwie smętne postaci oficerów austriackich. Jeden z nich był pułkownikiem z oberwanymi patkami i gwiazdkami, a drugi kapitanem w takimże stanie. Byli bez czapek, a cały ich majątek stanowiły chlebaki. Pułkownik podszedł do mnie, a pozdrawiając i wskazując na oberwane patki powiedział ze smutkiem: patrz pan, tak urządzili mnie właśnie żołnierze, a to – wskazując nasz eszelon – wiem, wiem... polscy legioniści... ho... ho... dzielni żołnierze! Po chwili namysłu zapytał – czy mógłby zabrać się, wraz z kapitanem, z nami tylko do Proskurowa. Rodzinę ma w Czerniowcach, więc jakoś szybciej, przez Kamieniec Podolski, będzie mógł dostać się z tego piekła do domu. Odpowiedziałem, że na przejazd z nami może uzyskać zezwolenie tylko od komendanta naszego oddziału i, wskazując na wagon Komendy, poradziłem mu tam się skierować. Poszedł. Dzięki poparciu Kapelana udało się im skorzystać z przejazdu. Jakby nie było, to zawsze około stu kilometrów.

Do Proskurowa²¹ dotarliśmy gładko. Był to dzień 7 listopada. Pogoda nijaka. Rozległe pola otulone mgłą, trochę przejaśnień i dla różnaitości mżawki. Na dworcu – dla odmiany – niesamowity bałagan. Niemcy pilnowali tylko swojej trasy na Szepetówkę,

²¹ Płoskirów, Proskirów lub Proskurów, obecnie Chmielnicki (od 1954 r.) – miasto przy ujściu rzeki Płoski, dopływu Bohu, po raz pierwszy wzmiankowane jako „Płoskirzow” w przywileju króla Zygmunta Augusta z 1550 r., duży węzeł kolejowy 52 km na wschód od Wołoczysk, pod miastem ogrody warzywne, 32 tys. mieszkańców, głównie Ukraińców, Żydów, Polaków. *Encyklopedia Powszechna Ultima...*, t. 8, s. 465.

mając „gdzieś” pozostałe kierunki kolejowe. Tu spotykały się dwa przeciwne prądy. Jeden w postaci licznych, rosyjskich jeńców powracających z niewoli austriackiej, drugi, spływające ze wschodu i południa Ukrainy, gromady zanarchizowanych obdartusów – byłych żołnierzy austriackich różnych narodowości. Ta masa zgłodziła i wycieńczonych ludzi zatraciła już całkowicie wszelkie poczucie moralności i godności ludzkiej. W promieniu 20 kilometrów od Proskurowa wszystko, co tylko nadawało się do jedzenia, zostało zrabowane. Wieś okoliczna nie miała literalnie nic a nic do dania czy sprzedania. Oczywiście wieś, broniąc się przed śmiercią głodową, pewną część zapasów potrafiła tak ukryć, że sam diabeł by ich nie znalazł. My jednak daliśmy sobie radę z tym rozwydrzonym żywiołem. Prędko oczyściliśmy z motłochu dworzec i przyległe tory. Gdzie nie pomogło słowo tam pomógł bagnet czy kolba i parę strzałów na postrach. A był czas ku temu. Spore bandy zbierały się już w kilku punktach z zamiarem opanowania pociągu i obłowienia się cudzym kosztem. Jednak po wystąpieniu naszych kompanii alarmowych nastąpił spokój. W tym dość burzliwym czasie zjawiała się w naszej Komen-dzie delegacja POW żytomierskiego rejonu. Od niej otrzymaliśmy szereg cennych wiadomości, które w dużej mierze przyczyniły się do zwycięskiego zakończenia naszego bojowego rajdu. Zasadnicze wiadomości dotyczyły kraju.

Od 28 października cała Zachodnia Galicja i część Lubelszczyzny były wolne od okupanta. W tych częściach Polski działały już polskie władze i instytucje. W Warszawie i Lublinie rozpoczęło się żywiołowe rozbrajanie żołnierzy niemieckich i austriackich. Wschodnią Galicję opanowali Ukraińcy. Lwów broni się mężnie. Ukraińscy Siczownicy urządzili przed stacją Wołoczyska zaporę niedopuszczającą transportów wojskowych innych narodowości do poruszania się w głąb terenów galicyjskich, zajętych przez siebie. Zatrzymywane transporty wojskowe są zmuszone składać broń i są obrabowywane i pędzone do następnej stacji w Podwołoczyskach, gdzie mieli oczekiwać na dalszy transport. A że takie oczekiwanie przez kilka dni nie dawało nadziei na dalszą podróż, więc te zniewolone masy żołnierskie puszczały się w dalszą drogę na własną rękę i odpowiedzialność.

Poza tym delegaci POW zakreślili nam na mapie stanowiska zaporowe Ukraińców, określając ich siły bojowe na około dwie kompanie i dwa karabiny maszynowe. Jako najniebezpieczniejszą określili nam linię kolejową Podwołoczyska–Tarnopol–Chodorów–Stryj–Zagórz. Na tym odcinku nasze czujne dwa bataliony będą miały zawsze dużą przewagę nad drobnymi siłami ukraińskimi. W każdym wypadku musimy zdawać sobie dobrze sprawę z tego, że wjeżdżamy w kraj w większości nam wrogi. Większe siły ukraińskie, w składzie jednej lub dwóch kompanii, anonowano z węzłów kolejowych w Tarnopolu, Stryju i Samborze. Duże skupiska organizującego się, ukraińskiego wojska stwierdzono w Złoczowie, Stanisławowie i Kołomyi. Na pewno wiadomo, że w Stanisławowie zebrał się rząd Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej i Naczelna Komenda Wojskowa z pułkownikiem Wasylem Habsburgiem z Żywca na czele.

Mając tak solidne wiadomości, nasza Komenda przeszła natychmiast do opracowania dalszego planu działania. Postanowiono jeszcze tegoż dnia opanować miasteczko i węzeł kolejowy Wołoczyska, a następnie zorganizować przyczółek mostowy na zachodnim brzegu rzeki granicznej Zbrucz w Podwołoczyskach²². Do pierwszego uderze-

²² Podwołoczyska – woj. tarnopolskie, powiat Skalat, nad Zbruczem na granicy z Ukrainą, wcześniej Rosją, stacja kolejowa 197 km od Lwowa, fabryka likierów i wódek, mydła, około 4 tys. mieszkańców, miasteczko istnieje od powstania kolei żelaznej Tarnopol–Płoskirów w 1856 r. *Ibidem*, s. 485.

nia wyznaczono po dwie kompanie z każdego batalionu i pancerkę. W odwodzie miały pozostawać również po dwie kompanie na batalion. Ustalono miejsce wylądowania się z pociągu i podstawę do natarcia. Po krótkiej odprawie oficerskiej obu batalionów przystąpiono do przygotowań bojowych w pododdziałach. Nie minęła godzina, jak zadźwięczał sygnał trąbką „na przód”.

Pierwsza ruszyła pancerka. Z wiadomych powodów toczyła się ona w powolnym tempie. Za nią, w odległościach półkilometrowych, przepychały się jeden za drugim dwa eszelony z wojskiem w pełnym pogotowiu bojowym.

Mżawka ustała, ale po pustych polach snuły się, coraz to pulchniejsze bałwanki mgieł, utrudniając obserwację. Poza turkotem kół wagonowych panowała cisza. Nic a nic nie zdradzało zbliżającej się burzy. Za to wyraźnie zbliżał się koniec dnia. Wtem, jakby od niechcenia, zaterkotał gdzieś w przodzie karabin maszynowy. W odpowiedzi na to odezwał się też karabin maszynowy, ale już bliższy nam. I w tej minucie dwie czerwone rakiety wystrzelone z pancerki oznajmiły o nawiązaniu kontaktu bojowego z nieprzyjacielem. Tuż... tuż znajdowała się ustalona już na mapie podstawa wyjściowa do naszego rozwinięcia się. Z lornetką w ręce wyskoczyłem na artyleryjski punkt obserwacyjny, znajdujący się na dachu wagonu, za wystającą ponad dach budką hamulcową. Widoczność była niezbyt przejrzysta. Ale patrząc przez szkła lornetki, uchwyciłem jakiś ruch grup ludzkich, zbliżających się w naszym kierunku. Po krótkiej chwili rozeznałem tyralierę nieprzyjacielską. Dłużej nie mogłem bawić się w obserwatora, gdyż nasze kompanie zostały już rozwinięte i gotowe do ruszenia w bój.

Kuczek i ja mieliśmy w tym natarciu specjalne zadanie. Kuczek, plutonem wzmocnionym karabinem maszynowym i przy wsparciu pancerki, miał uchwycić most kolejowy na Zbruczu oraz opanować wschodni wylot dworca w Podwołoczyskach. Zaś moim zadaniem było zajęcie mostu drogowego przez Zbrucz u północnego skraju Wołoczysk, nawiązanie łączności z Kuczkiem na zachodnim brzegu rzeki i utworzenie przyczółka mostowego, umożliwiającego przejście naszych oddziałów do Podwołoczysk. Tymczasem bój rozpoczął się regulaminowo. Pod przykryciem ognia karabinów maszynowych, działa i miotaczy min pancerki, tyralierami w kilku rzędach, kompanie, jak na placu ćwiczeń, wyruszyły ku naszym celom.

Gwiazdą przewodnią dla wszystkich był dworzec kolejowy w Wołoczyskach. Tam był skierowany atak koncentryczny naszych głównych sił. Ukraińcy zaskoczeni przewagą ognia i sił żywych po naszej stronie, zaczęli podawać tyły i wycofali się pośpiesznie w kierunku mostu kolejowego do Podwołoczysk. Niestety! Polska pancerka wjeżdżając na most zamknęła im drogę w tym kierunku. Wkrótce za pancerką wpadł na most Kuczek z plutonem spędzając karabinem maszynowym na południe od toru, w stronę Husiatyna, Ukraińców. Na tym odcinku wojna została zakończona. Wrogie siły, pozostawiwszy karabin maszynowy i parę trupów, szybko zniknęły z pola walki. Tylko strzelanina nie ustawała. Zwłaszcza w rejonie dworca. Tu odszczekiwały się jeszcze dwa ukraińskie karabiny maszynowe. Ażeby zmusić ich do milczenia nasze działa i miotacze min przemówiły im do rozumu. Już po pierwszych wybuchach granatów i min dał się tam zauważyć jakiś niesamowity tumult i popłoch. To tysięczne tłumy jeńców rosyjskich, powracających na wschód, zmieszane z setkami rozbitych byłych żołnierzy austriackich – okupujących budynki dworcowe – na pierwsze odgłosy eksplozji obok dworca, w panice opuszczały rejon stacji, kierując się pędem ku rzece Zbrucz, by tam, pod wysoką skarpą szukać schronienia przed pociskami. W tym czasie kompanie dru-

giego batalionu dochodziły do rynku i do drogi prowadzącej z rynku do dworca w Wołoczyskach. Ja ze swoją gwardią opanowałem, bez większego trudu, most drogowy, a utworzywszy tu mały punkt oporu, skierowałem się na stację w Podwołoczyskach.

Od strony stacji w Wołoczyskach doszły nas odgłosy gęstej, ale krótkiej palby karabinowej z jednoczesnym, zwycięskim i głośnym... hurrra... hurrra... hurrra!

Był to dobry znak. Jakby to powiedział Wileńczuk: widzi się, bratku, waksał został zachamęcony naszymi! Na mojej drodze zauważyłem jedynie, z dość dużej odległości, kilka furmanek pełnych ludzi, pędzących co koń wyskoczy, w przeciwnym kierunku, tj. na północ. Ażeby dodać im „pary”, celowniczy cekaem popędził ich krótką serią ogniową. Od mostu drogowego do dworca w Podwołoczyskach odległość nieduża. Przyczółek mostowy ubezpieczyłem dwoma placówkami, a sam z patrolem udałem się w kierunku dworca. Rychło nawiązałem osobistą łączność z Kuczkim. Kolega aż podskakiwał z radości, że wszystko poszło mu tak gładko i bez strat. W ogóle całe to bojowe przedsięwzięcie kosztowało nas tylko trzech lekko rannych. Nasza pancernka szalała po torach pomiędzy Wołoczyskami a Podwołoczyskami, oczyszczając tory od wszelkich zatorów. Ta jej ruchliwość spowodowała szybkie ulotnienie się ukraińskich urzędników kolejowych, policyjnych i innych.

W ostatniej chwili, przed walką, zdążyło jeszcze odjechać kilka składów towarowych do Tarnopola. Tak więc, na krótki czas, staliśmy się – na dawnej granicy galicyjsko-rosyjskiej – panami sytuacji. A że dobrze rozumieliśmy sens przysłowia „diabeł nie śpi” i zawsze może spłacać jakiegoś niecnego figla, więc wskazany był pośpiech do dalszej podróży.

Późnym wieczorem mnie i Kuczka z naszymi żołnierzami zluzowały na stanowiskach dwie kompanie odwodowe. Obaj powróciliśmy do sztabu, gdzie jeszcze tego dnia powzięto decyzję, by najdalej 9 listopada wyruszyć w dalszą drogę. I tak też się stało. Po załatwieniu wszystkich spraw kolejarsko-gospodarczych, w godzinach porannych, w szyku ubezpieczonym i bardzo czujni, potoczyliśmy się na Tarnopol i dalej do Stryja i Zagórza.

Za wyjątkiem kilku kolejarzy Polaków nikt nas nie żegnał. Żyjąca tu garstka Polaków nie mogła tego uczynić, słusznie bojąc się tragicznych skutków, jakie mogłyby spotkać ją po naszym odjeździe. A pozostali mieszkańcy obu miasteczek to 80% Żydów, którzy ostentacyjnie okazywali nam wrogość. Od nich mogliśmy się spodziewać chyba tylko życzeń „choroby na nasze kiszk”. No cóż! Bywało i tak.

Komendant naszego zgrupowania, wiedząc, że Ukraińcy będą chcieli przeszkodzić nam w dalszej jeździe, postanowił, celem przeciwstawienia się temu, przekazać ich władzom – przez zwolnienie jeńców – ostrzeżenie, iż w przypadku jakiegokolwiek wrogiej akcji zostaną przedsięwzięte przeciwko agresorom zdecydowane działania bojowe. To odniosło pewien skutek. Obserwowaliśmy to na mijanych stacjach kolejowych. W czasie naszego postoju lub przejazdu perony były opróżnione od ludzi, a tylko, tu i ówdzie, w drzwiach wejściowych stały postacie uzbrojone od stóp do głów przypatrujące się z ironicznym uśmiechem naszym półzamkniętym wagonom. Oczywiście nikomu poza posterunkami ochronno-alarmowymi nie wolno było ani wysiadać, ani wyglądać z wagonów.

Z Tarnopola na Rohatyń wyruszyliśmy już wieczorem – zatrzymano nas dość długo, tłumacząc to zajęciem toru przez jadący przed nami jakiś transport – po sprawdzeniu działania wszystkich środków łączności i ogniowych. Niby wszystko grało, ale

mimo wszystko nas, sztabowców ogarniał jakiś niepokój. Ksiądz Boczar kładł to na karb przemęczenia i radził nam ułożyć się do spania. Dwa razy powtarzać nam tego nie trzeba było. Po paru minutach, przy mdłym świetle stajennej latarni, towarzysze broni chrapali tak mocno, aż się trzęsły ściany wagonu.

Było już dobrze po północy, jak poczułem, że ktoś szarpie mnie za ramię. Na wpeł przytomny usłyszałem słowa: prędko wstawajcie... wstawajcie! Usiadłem. To ks. Boczar budził mnie i Kuczka. Kiedy podnieśliśmy się już przytomnie na nogi, ksiądz wyrecytował szybko, zdenerwowanym głosem – słuchajcie! Przed chwilą ktoś przebiegł wzdłuż naszego pociągu z okrzykiem – „wychodyte z wahoniw i odkidajcie orużje, kak ne tak budemo strelaty!”

Błyskawicznie doprowadziliśmy się do porządku, a ponieważ do snu nie przebieraliśmy się, to błyskawicznie przypięliśmy nasze rewolwery. Kuczek i ja wyskoczyliśmy z wagonu w tempie jak z procy, na lewą stronę pociągu. Dookoła panowała złowroga cisza. Unieruchomiony pociąg stał swoją środkową częścią na dość długim i wysokim moście. Pod nim przepływała jakaś, sporych rozmiarów, rzeczka. Wąskie przejście pomiędzy wagonami a poręczami mostowymi nie pozwalało na inne posuwanie się jak tylko w pojedynkę. Sytuacja wymagała, ażeby jak najszybciej dowiedzieć się z jakiego powodu zostaliśmy zatrzymani. Mimo to, po trochu popychaliśmy się do przodu.

Kuczek przeszedł pod wagonami na prawą stronę toru, a ja podrałowałem ku przodowi stroną lewą. Do czoła eszelonu było jakichś 70 kroków. Nagle ciszę świtu przerwała głośnie komenda – cała kompania „heraus” z wagonów i w prawo za wał rzeczny tyralierą na stanowiska. Była to kompania pogotowia umieszczona w przednich wagonach pociągu. I w tej sekundzie, gdzieś z przodu, usłyszałem przeraźliwy odgłos gwizdka, a za nim odezwały się natychmiast długie serie karabinów maszynowych skierowane na przednie wagony naszego eszelonu. Jedna „maszynka” wroga grzmiała z prawej strony, druga siekała wagony pociskami na wprost – od dworca. Z przestrzeliwanych wagonów leciały drzazgi... ale nie tylko. W czasie wyskakiwania z wagonów, od wrażeń kul, zginęło ośmiu naszych kolegów, w tym pięciu Rusinów. Rannych mieliśmy tylko kilku. Mimo tych strat kompania zajęła stanowiska bojowe w odległości stu kroków od czoła pociągu i rozpoczęła zwyczajną walkę ogniową, wspartą dwoma karabinami maszynowymi i granatnikami. Doszedłszy do końca mostu i stojącej tuż stacji pomp, natknąłem się na jedną sekcję tej kompanii ubezpieczającej lewe skrzydło kompanii. Od nich dowiedziałem się całej prawdy o przyczynach zatrzymania pociągu. Wyglądało to tak: Ukraińcy, chcąc nas zaskoczyć, jakby nigdy nic, przepuścili przez most pod Chodorowem²³ pancerkę na dworzec, a następnie, na tymże moście zatrzymali nasz transport. Jakiś kolejarz z Chodorowa odpiął parowóz od pociągu i, stając na stopniach parowozu, polecił jechać na dworzec, by nabrać wody i węgla na dalszą jazdę. Oficer służbowy na lokomotywie i obsługa maszynki, nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, nie protestowali. Tymczasem po ich odjeździe dwóch mołojców, przebiegając wzdłuż pociągu nawoływało do oddania broni, o czym już wiemy. Dalsze losy pancerki i skradzionej lokomotywy można by zaliczyć do czynów bohaterskich.

²³ Chodorów – miasto w powiecie bobreckim w Ziemi Lwowskiej, 64 km na południowy-wschód od Lwowa węzeł na linii kolejowej Lwów–Stanisławów, Chodorów–Stryj, w mieście cukrownia, fabryka kafi i olei roślinnych, ponad 5 tys. mieszkańców: Polaków, Ukraińców, Żydów, Czechów i Niemców. *Ibidem*, t. 2, s. 470; *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, oprac. M. Orłowicz, Lwów 1919, s. 130.

Pancerka i za chwilę lokomotywa, zatrzymana tuż przed pancerką, zostały umiejscowione na dworcu osobowym. Najpierw ustanowiono dookoła nich silne posterunki z karabinem maszynowym. Następnie zażądano złożenia broni i poddania się. Odpowiedzią była seria ostrzegawcza z karabinu maszynowego. Wobec tak „ciętej” odpowiedzi ukraińskie posterunki wołały nie ryzykować i cofnęły swoje stanowiska pomiędzy budynki stacyjne. Po pewnym czasie poprzez Polaka – dyżurnego ruchu – rozpoczęto pertraktacje o zdanie broni. Ukraińcy przyrzekali, że po złożeniu broni nasz transport będzie mógł swobodnie odjechać do Zagórza. Oczywiście, na takie trele-morele nie dał się nabrać żaden polski wojak! Tymczasem na wschód i północ od dworca potężniał zgielek bojowy, jak na prawdziwej, wielkiej wojnie. Niebawem obserwator pancerki zauważył wycofujące się grupki ukraińskich strzelców. Komendant pancerki, nie namysławiając się długo, dał rozkaz parowozowi od eszelonu ruszyć i posuwać się w kierunku mostu tak, by zamknąć drogę na dworzec cofającym się. W ten sposób pancerka uwolniła się, włączając się do akcji własnych oddziałów.

Teraz wracam do moich poczyną wywiadowczych oraz do akcji bojowej sił głównych. Przede wszystkim to, co widziałem i słyszałem, zameldowałem komendantowi całości.

Tu rozwinięcie sił do przeciwuderzenia zostało właśnie zakończone. Prawe skrzydło zostało wzmocnione kompanią strzelecką z pięcioma karabinami maszynowymi i dwoma miotaczami min. Pół kompanii ubezpieczało tyły pociągu i miało nawiązać łączność z siłami drugiego batalionu. Batalion ten miał być zatrzymany przez Ukraińców gdzieś celowo, by umniejszyć nasze siły w walce.

Jedna kompania pozostawała w odwodzie, gdzieś za wałem rzeczny, z prawej strony mostu, aby w razie potrzeby włączyć się do walki.

Strona południowa, gdzie zabezpieczył się sztab pułku, była zabezpieczona silnie wojskiem z uwagi [na to], że od kierunku południowego można było spodziewać się napływu sił ukraińskich. Chodziło o linię kolejową Stanisławów–Chodorów. Dla wyjaśnienia sytuacji bojowej i wielu niewiadomych Komenda skierowała mój pluton oraz pluton Kuczka na zwiady. Kuczek z plutonem, cekaemem i sekcją pionierów, miał zbadać nasze położenie na skraju Chodorowa, w rejonie mostu kolejowego na rzece Łuh, oraz zamknąć przejazdy na Stanisławów i zniszczyć torowisko na moście kolejowym. Ja natomiast, z dwoma sekcjami, miałem za zadanie spenetrować wschodnie peryferia miasta, a następnie wzmocnić lewą osłonę batalionu. Zadania nasze były łatwe do zrozumienia, ale trudne do wykonania. Po pierwsze, poruszanie się w nakazanych kierunkach utrudniał głęboki kanion, w dodatku zarośnięty cholernym, kolczastym głógiem i innym paskudztwem. Ścieżki musieliśmy wycinać bagnetami tak, jak czynili to traperzy w brazylijskiej dżungli. Całe nasze szczęście, że zachodni brzeg wąwozu nie był obsadzony przez nieprzyjaciela. Ta ciernista szkoła kosztowała nas sporo czasu... a tu chodziło o pośpiech. Po wtóre, jakiś drański, ukraiński cekaem, od strony dworca, zaczął nas polewać strugami śmiertelnych pocisków. Widać mołojcy dobrze obserwowali teren o tym dramatycznym poranku. No cóż! Trzeba było dalej wykorzystywać wąwóz do swoich działań i maksymalnej osłony. Dzięki pomocy bliskiej wybrnęliśmy z tarapatów, które nam groziły.

Kuczek bez wielu zbędnych przeszkód przepędził nieprzyjaciela na swoim skrzydle, a ja na swoim. Dochodząc do zabudowy wschodniej ściany miasta, zostaliśmy przywitani dość solidnym ogniem karabinowym, ale tylko z jednego gniazda bojowego. Cią-

głej linii bojowej nie było. Wobec tego wykonaliśmy skok do najbliższych zabudowań. Zaczęła się wojenna zabawa w ciuciubabkę, czyli kto kogo pierwszy pochwyci. Moi żołnierze tak cyrklowali, ażeby koniecznie zająć drogę „Karaimom”, tak nasi strzelcy ochrztili Ukraińców. W pewnej chwili usłyszałem szturmowy okrzyk bojowy naszych nacierających oddziałów. Od wschodu wpływała powoli na niebiosa złota tarcza słoneczna, wyczarowując piękny, pogodny dzionek. Wyskoczyłem na skraj budynków, by zobaczyć, co tam na naszym przedmieściu się dzieje. Patrząc w dal, widzę, co się dzieje – lewoskrzydłowa kompania zdobywa w szturmie stanowiska Ukraińców, a kompania z lewego skrzydła, z rejonu mostu, wysypuje się jak z worka, sekcje 1 plutonu, kompanii II batalionu. Z ulgą odetchnąłem, ponieważ bałem się, że Ukraińcy rozbijają go. Zatrzymany na ostatniej stacji przed Chodorowem batalion, przebojem wydostał się z matni. No i właśnie w tej chwili przyszło nam wyjść do wspólnej akcji dwoma batalionami.

Do zbliżającego się patrolu bojowego naszej kompanii podeszedłem, by poinformować ich na tym odcinku. Od nich dowiedziałem się, że trzy plutony tej kompanii idą zmienić wojsko Kuczka, a jeden pluton otrzymał zadanie zajęcia miejskiego rynku. W tym rejonie pole bitwy było już oczyszczone od nieprzyjaciela i jego niespodzianek. Wschodnim skrajem zabudowań posuwam się teraz ku dworcowi.

Dwa meldunki już wysłałem. Odgłosy walki przeniosły się aktualnie na północny odcinek, w rejon mostu drogowego na Łuhu. Biją nasze działa, walą miotacze i siekają kaemy. W niebo znów wzbija się potężny okrzyk bojowy. Tam dwie nasze kompanie przełamują obronę przeciwnika i prą, ile tylko sił w nogach ku dworcowi. W tym momencie udało się dołączyć do lewego skrzydła 1 kompanii. Uderzamy na budynki dworca osobowego. Jesteśmy blisko torów. Patrzymy, a tu toczy się nasz parowóz, a za nim bojowa pancierka. Na nich pełno roześmianych twarzy żołnierskich. Ustały strzały, bo oddziały nieprzyjaciela poszły w kompletną rozsypkę, pozostawiając wielu zabitych, rannych i porzucone uzbrojenie. Chodorów znalazł się całkowicie w naszych rękach. W tej walce o przebicie się do kraju odnieśliśmy zwycięstwo. Działo się to 10 listopada 1918 roku.

Po bitewnym rozgardiaszu bataliony uporządkowały się szybko i zajęły swoje miejsca w eszelonach oczekujących na stacji kolejowej w Chodorowie. Bez zwłoki wysłano ubezpieczenia na niebezpieczne kierunki oraz zorganizowano normalną służbę wewnętrzną w transportach. Tutejsza placówka POW zorganizowała solidną i głęboką sieć obserwacyjno-informacyjną dookoła miasta. W ruch poszły drezyny kolejowe, rowery i furmanki. Wykorzystano również wszystkie linie telefoniczne. Na rozkaz Komendy grupy zatrzymano sześciu zakładników pełniących w mieście i regionie ważne funkcje państwowo-administracyjne. W związku z tym wysłano do władz ukraińskich depeszę z ostrzeżeniem, że w razie powtórzenia się napadu na polskie eszelony lub ich ostrzeliwania konsekwencje poniosą zakładnicy. Podkreślono również i to, że przejeżdżające przez Wschodnią Galicję transporty z I i II batalionem 90 pp, będące już Wojskiem Polskim deklarowały neutralność, nie chcąc stanąć na stopie wojennej z narodem ukraińskim. A niczym nie sprowokowane walki pod Chodorowem doprowadziły do niepowetowanych strat ośmiu naszych żołnierzy.

Około południa odbył się smutny, ostatni akt naszego pobytu w mieście. Na miejskim cmentarzu, przy trzech salwach plutonu honorowego, złożyliśmy do grobu ośmiu naszych kolegów. Cześć im i chwała na wieki!

Byliśmy gotowi do dalszej podróży. Ale jeszcze przed sygnałem do wyruszenia komendant całości zarządził odprawę w bardzo ważnej sprawie. Chodziło mianowicie o to: czy skierować się z pomocą do walczącego Lwowa – wiadomości o walkach mieliśmy wyczerpujące – czy skierować się, zgodnie z pierwotnym planem, do Zagórza. Większość była za skierowaniem się na Lwów, lecz nasz Kapelan był temu przeciwny. Uważał, że nie wolno nam tego czynić. I wyjaśniał: idąc na Lwów, musielibyśmy pozbyć się wszystkich kolegów Rusinów, pozostawiając ich tym samym na bardzo niepewny los. Z chwilą jednak, kiedy wszyscy Polacy potwierdzamy ich wielką solidarność z nami – okupioną własną krwią – ich szczere koleżeństwo i dyscyplinę. Dlatego nie możemy ich porzucać byle gdzie, ale musimy razem z nimi dojechać do stacji w Jarosławiu. A z Jarosławia do Lwowa niedaleko – zawsze będzie pospieszyć z sukursem. Sprawa była jasna, wobec tego sprzeciwu nie było. Tuż po południu kolejowa kolumna marszowa, według znanego nam schematu, wyruszyła linią na Stryj²⁴.

Most na Dniestrze pod Żydaczowem ubezpieczała już minipancerka. Prawie o zachodzie słońca stanęliśmy tuż obok dużego, stryjskiego przedmieścia Łany, przed semaforem wzbraniającym nam wjazd na stryjski dworzec. Zaraz zjawilo się kilku wsędobylskich peowiaków. O naszym przejeździe do Stryja byli już z Chodorowa powiadomieni. W naszej Komendzie przekazali bardzo cenne dla nas wiadomości. Otóż tutaj, w Stryju, Ukraińcy rozbijają wszystkie transporty wojskowe jadące do Polski jak i na południe. W dniu dzisiejszym rozbroili i usunęli z wagonów już kilka transportów. Jeden tylko transport Węgrów, właśnie przed dwoma godzinami, nie dał zaskoczyć się. Ogniem kaemu zlikwidował ukraińskich napastników i z towarzyszeniem ogromnej strzelaniny odjechał w kierunku Ławocznego. Całą tą nieudaną zasadzkę Ukraińcy zorganizowali w obrębie dworca towarowego. Siły ukraińskie, działające przy stacji w Stryju obliczano na dwie kompanie i 6 karabinów maszynowych. W mieście, w dawnych koszarach austriackich, stacjonowały również dwie kompanie, ale w stanie organizacji. Peowiacy dostarczyli nam plan rozmieszczenia ukraińskiej broni maszynowej i stanowisk bojowych. Wciąganie w pułapkę było proste. Do wagonu danej Komendy podchodził pan w kolejarskim mundurze i w swoim narodowym języku zapowiadał, że transport będzie podstawiony pod kolejowe budynki gospodarcze, gdzie żołnierze otrzymają ciepłą strawę, a parowozy zostaną zaopatrzone w wodę i węgiel. A potem... a potem... będzie można jechać, gdzie tylko dusza zapagnie. W tym miejscu łaskawy pan kolejarz na pewno, w swych myślach, wysyłał cały ten transport do wszystkich czortów. Przy końcu swojej zapowiedzi pan dawał ręką znak, na który to sygnał kilku siczowych strzelców

²⁴ Stryj – pierwsza wzmianka o mieście pochodzi z 1385 r., prawa magdeburskie potwierdził król Kazimierz Jagiellończyk, miasto wielokrotnie niszczone przez Kozaków, Tatarów i Węgrów, jego mieszkańcy często nękały zarazy, wobec ciągłych zniszczeń Stryj mocno rozbudował się na przełomie XIX i XX w. w sposób nowoczesny, pod koniec XIX w. zaczęły w mieście powstawać organizacje polityczne i społeczne polskie, ukraińskie i żydowskie, w okolicach Stryja liczne kolonie Niemców protestantów, pod koniec XIX w. miasto liczyło ponad 13 tys. mieszkańców, na rynku miejskim we wrześniu 1914 r. odbyła się przysięga oddziałów Legionu Ukraińskich Siczowych Strzelców, z początkiem listopada 1918 r. władzę w mieście przejęli Ukraińcy i zainstalował się tam Komisarz Okręgowy (ze swoją powiatową URN) jako przedstawiciel powołanego 9 listopada 1918 r. we Lwowie Tymczasowego Sekretariatu Państwowego Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. T. Dąbowski, *Ukraiński Ruch Narodowy w Galicji Wschodniej 1912-1923*, Warszawa 1985, s. 106-107; G. Rąkowski, *Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie*, 1: *Część Zachodnia*, Pruszków 2013, s. 241, *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 5.

wskakiwało na parowóz i wieźli swe ofiary na kaźń. No, a dalszy ciąg tego dramatu był nam już dobrze znany.

Ażeby nie tracić drogiego czasu, komendant zdecydował się działać natychmiast. W pierwszej kolejności zamknięto wszystkie wjazdy i wyjazdy na i z dworca z jednoczesnym opanowaniem rozrządowych nastawni. W drugiej kolejności pchnięto na dworzec osobowy pancerkę, by przygotowała wolny tor dla eszelonów. Kiedy pancierka oznajmiła zieloną rakiętą wolną drogę, wyładowano z wagonów dwie kompanie na obie strony torów, które wyruszyły w szyku bojowym w stronę dworca. Za nimi, w odpowiedniej odległości ruszył cały transport. Ja w tym pochodzie pieszo-kolejowej [kolumny] szedłem na szpicy z plutonem i dwoma kaemami z zadaniem szybkiego opanowania dworca. Dopadliśmy do budynków bez żadnych kłopotów. Wszystkie wejścia zostały zablokowane, także nikt nie mógł wejść ani wyjść. Ogromne zdumienie i popłoch ogarnął znajdujące się tam osoby. Dziwnym zbiegiem okoliczności w salonie I klasy odbywała się konferencja dostojników władz naczelnych „Zapadniej Ukrainy” z miejscowymi „fiszami”. Oczywiście, wszyscy zostali natychmiast internowani. W nasze ręce wpadło też kilku żandarmów i policjantów, których po rozbrojeniu umieszczono razem z internowanymi przedstawicielami władz.

Wnet pojawiły się kompanie strzeleckie, zajmując wyznaczone stanowiska, a za nimi jeden za drugim wjechały nasze pociągi. Komendant pancerki i ja złożyliśmy por. Sternowi meldunki o zaistniałej sytuacji. W tej rozmowie dowiedziałem się, że obsadzie pancerki proponowano ciepłą strawę, ale po otrzymaniu od obsady nieprzyzwoitych propozycji zaprzestano tych podstępów, tym bardziej że na dworcu rządził już inny Pan.

Po rozmowie z nami por. Stern udał się w towarzystwie ks. Boczara i adiutanta do internowanych urzędników. W pierwszej kolejności wyznaczył trzech zakładników, których kazał natychmiast odprowadzić do wyznaczonego na ten cel wagonu. Do pozostałych powiedział: w moim ręku znajdują się zakładnicy, którzy będą odpowiadać za ewentualne dalsze napady na nasze eszelony będące pod moją komendą, ażeby uniknąć niepotrzebnych ofiar, żądam natychmiastowego usunięcia waszych sił wojskowych z całego węzła kolejowego, żądam natychmiastowego ułatwienia zaopatrzenia parowozów w wodę i węgiel, inne potrzebne produkty, żądam szybkiego przygotowania pociągów do odjazdów na Zagórz i powiadomienie telefonicznie wszystkich stacji, na tym kierunku, by nie ważyły się robić nam przeszkód. W zakończeniu ostrzegął: jeśli te warunki nie zostaną spełnione, będą zarządzone takie środki, które mogą drogo kosztować.

W czasie tej pogadanki wojennej przechadzałem się po peronie i obserwowałem ten obszerny teren kolejowy, znany mi jeszcze z czasów chłopięcych. Ruchu nie było żadnego. Z wagonów dolatywały tylko ciche przyśpiewki, pogwizdywania, a czasem wybuchał gdzieś głośny śmiech, zapewne na skutek jakiegoś pociesznego kawału. W tym czasie i tych warunkach był to żołnierz doskonały. Zdyscyplinowany, rozumny i dzielny. Spoglądałem właśnie w kierunku torów biegnących na Ławoczne. Tuż przed „pułapką z ciepłym daniem” stała nasza mini-mini. Naraz z komina jej parowozu wydobyły się kłęby dymu. Widocznie pancierka ruszyła na zwiady do terenu zakazanego. Widzę, jak poruszyła się z miejsca, ale... ale w tym momencie z okna drugiego piętra budynku kolejowego zaczął kropić do niej ukraiński cekaem. Pancierka cofnęła się nieco i błyskawicznie oddała w to okno błyskawiczny strzał z armaty. Silna detonacja, dużo gruzu zaczęło fruwać w powietrzu, a [gdy] opadł pył, ukazała się wielka dziura w miejscu, skąd padły strzały. Pancierka zaczęła teraz [strzelać w] inne, rozpoznane, ukraińskie

gniazda ogniowe. Działo się to w momencie, kiedy nasz komendant zakończył rozmowy z internowanymi władzami ukraińskimi. Ci z internowanych, którzy zostali zwolnieni, pobiegli natychmiast do telefonów i do swego wojska, żeby wypełnić polskie żądania. Po krótkim czasie, na dachu budynku, [gdzie] było stanowisko ogniowe, okazała się biała flaga i ogień ustał. Wszystkie polskie warunki zostały zrealizowane. Nic już teraz nie stało na przeszkodzie dla kontynuowania podróży. Około północy opuściliśmy niegościnnie Stryj. Tę noc pełniłem służbę ochronną na parowozie. Siedząc w swym „gniazdku” pod brezentem, dumalem nad losem, jaki przypadł nam w marszu do Ojczyzny. Ciężkie było to brzemie. Na przykład nasze żołnierskie zgrupowanie na kółkach jechało już 22 dzień w trudzie i znoju, dzień i noc w napięciu nerwowym, fizycznym, [w] duchowej i stałej czujności, a jeszcze nas to nie załamało. Jeszcze jesteśmy zdolni do wysiłku fizycznego i bezpardonowej walki. I zdawałoby się, że już dłużej nie wytrzymamy, że doszliśmy już do granic ludzkiej wytrzymałości. Tymczasem okazuje się, że do tej ostatecznej granicy jeszcze nam daleko. Albowiem tkwiła w nas potężna siła, wywodząca się z miłości do Narodu i Ojczyzny, która znakomicie regenerowała właśnie te siły. Przy tych wysoko sięgających medytacjach zdrzemnałem się. Obok pochrapywał dzielnie celowniczy cekaemu. Ale na parowozie, za maszynistą, czuwał obserwator w oczekiwaniu na ewentualne sygnały wystrzeliwane z pancerni. Jechaliśmy bardzo powoli. Zatrzymywano nas na każdej stacji, czy przystanku. Dyżurni ruchu tłumaczyli nam tą sytuację tym, że na tej jednotorówce przed nami znajduje się w ruchu kilka pociągów. Co robić! Trzeba było pogodzić się z takim stanem rzeczy i jednocześnie pocieszać się, że – tak czy siak – stale zbliżamy się do ojczystych granic.

W Drohobyczu zdałem służbę innemu koledze, a sam poszedłem do wagonu odraabiać dalej niedospaną noc. Spałem doskonale. Było już po południu, jak mnie zbudzono na posiłek. A był to pamiętny dzień 11 listopada 1918 roku. Wszystkie nasze eszelony zebrały się tego dnia na stacji w Chyrowie²⁵. Było więc rojno i gwarno. Nasi wojownicy byli bardzo podnieceni bliskością granicy. W pewnej chwili ks. Boczar wprowadził do wagonu sztabowego dwie osoby ubrane na wpół po wojskowemu, na wpół po cywilnemu. Byli to peowiacy z Sambora powracający właśnie w tym momencie z Przemyśla. Usiadłszy na ławie, rzekli: a teraz bracia słuchajcie, co wam powiemy, ale trzymajcie się stołka, żeby nie spaść i zaczęli sypać nowinami tak wybuchowymi jak bomby. Oto one:

- 31 października została zniesiona władza austriacka w Krakowie, a w kilka dni później przemianowano Zachodnią Galicję na Zachodnią Małopolskę, na tych terenach już zorganizowano wojskowe oddziały polskie i dalej organizują się.
- 7 listopada powstał rząd tymczasowy Polskiej Republiki Ludowej w Lublinie, wydając bezzwłocznie proklamację do Narodu ze znamienitym tytułem – „Ludu Polski! Polski Chłope i Robotniku!” Tak powstała Polska ludowo-demokratyczna.
- 8 listopada skończyła się wszelka władza okupantów w Warszawie i Lublinie, tam również organizuje się oddziały Wojska Polskiego.

²⁵ Chyrów – miasteczko liczące około 5 tys. mieszkańców nad rzeką Strwiąż, pierwsze wzmianki o mieście pochodzą z 1375 r., w 1872 r. doprowadzono do Chyrowa kolej z Przemyśla, w listopadzie 1918 r. Chyrów był przedmiotem zaciętych walk pomiędzy Polakami a Ukraińcami, najśłynniejszym obiektem Chyrowa był zakład naukowo-wychowawczy Jezuitów powszechnie zwany konwentem. *Ibidem*, s. 335, 340.

- 10 listopada powrócił z Magdeburga więziony tam komendant Józef Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim. Na placu Zamkowym witały go trzystutysięczne tłumy Polaków. Rada Regencyjna, rozwiązując się, przekazała całą władzę nad państwem Piłsudskiemu.
- 10 listopada to pamiętny dzień rozbrajania Niemców w całej stolicy i Królestwie Polskim. Tego dnia Wojsko Polskie opanowało odwach na placu Saskim i Belweder. Beseler uciekł statkiem do Torunia.
- 11 listopada, właśnie dnia dzisiejszego, tymczasowy rząd lubelski oddał się do dyspozycji Piłsudskiemu, który już w tym dniu utworzył rząd ogólnonarodowy.
- 11 listopada – wiadomość przekazana telegraficznie – Niemcy podpisali akt kapitulacyjny.
- 11 listopada, przed kilkoma godzinami żołnierze byłego 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich, POW i byłego 18 batalionu strzelców przemyskich wyrzucili „Karaimów” z Przemyśla.

Na zakończenie dodali jeszcze, że cała Zachodnia Małopolska i większość Królestwa Polskiego zorganizowały już sobie aparat państwowo-administracyjno-gospodarczy i inne instytucje tak konieczne do życia i rozwoju Narodu. Słuchając tych wypowiedzi, ogarnęło nas ogromne wzruszenie. Popłynęły łzy radości, bo „słowo stało się ciałem” – niepodległość i wolność stały się rzeczywistością. Padliśmy sobie w objęcia i wzruszonymi głosami odśpiewaliśmy Hymn Narodowy. Do wagonu poczęli zaglądać żołnierze z sąsiednich wagonów ciekawi, na jaką to cześć sztab tak uroczyście wyśpiewuje. Teraz przyszła na nas kolej przekazać zasłyszane wiadomości wszystkim załogom eszelonów. Z pomocą peowiaków poszło to lotem błyskawicy. Po kilkunastu minutach nastąpił wśród żołnierzy tak wulkaniczny wybuch radości, że wszystka władza ukraińska w strachu o swoją całość ukryła się po stacyjnych zakamarkach. W jednych wagonach śpiewano Hymn Narodowy, w innych „Rotę” Konopnickiej, „Serdeczna Matko”, „Boże coś Polskę” i pieśń I Brygady Legionów Polskich. Tu i ówdzie całe wagony oddawały na cześć odzyskanej niepodległości salwy honorowe z karabinów. Przy tym wszystkim ściskano się, a niejednemu płynęły łzy z oczu. Niebawem trąbki zagrały wsiadanego. Pociągi ruszyły powoli w kierunku bram Polski.

Zakładników już nie ciągnęliśmy ze sobą. W Chyrowie ks. Boczar osobiście, za pokwitowaniem, przekazał ich tamtejszym władzom dworcowym całych i zdrowych.

W czasie wjazdu na dworzec w Zagórz ponownie ulegliśmy wielkiemu wzruszeniu. Sam widok dworca bogato ustrojonego polskimi flagami – w wolnej Polsce przecież – ściskał już za gardło, a coś dopiero te gromady wolnych obywateli witających nas, też zapierał dech w piersi. Przyjmowano nas nadzwyczaj uroczyście. Bataliony stanęły w szyku zwartym na peronach. Odbył się raport. Orkiestra grała Hymn Narodowy. Przemawiał bardzo serdecznie radny miasta Sanoka. Ksiądz Boczar i por. Stern składali podziękowania za tak miłe sercu żołnierskiemu przywitanie. A potem... no, a potem piękne Sanoczkanki rozdawały żołnierzom podarki i słodkie uśmiechy. Tak kończył się ten cudowny i historyczny dzień 11 listopada 1918 roku. W dniu tym zamknięta została księga przeszłej historii Narodu Polskiego i z tym dniem otwarty został nowy rozdział jego przyszłości. Na razie, przy pomocy Bożej, święciliśmy dzień zwycięstwa. W tym wielkim, dla polskiego narodu, dniu wydobywam z pamięci prorocze słowa Adama Mickiewicza:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem...

Naród szedł za tym drogowskazem i zwyciężył...

KALENDARIUM

Na podsumowanie wspomnień Ludwika „Bułgara” Nowakowskiego poniżej zostało zamieszczone kalendarium wydarzeń, jakie rozegrały się za sprawą konspiracji POW w austriackim 90 pp pomiędzy 23 października a 11 listopada 1918 r. na obszarze od miejscowości Szerokoje na Ukrainie Naddnieprzańskej do miasta Chyrowa w Galicji Wschodniej:

23 października – sierżant Ludwik Nowakowski otrzymuje rozkaz wycofania plutonu z placówki w stepie do miejsca postoju sztabu 3 kompanii w miejscowości Szerokoje, gdzie zebrał się cały I batalion.

24 października – marsz pododdziałów I batalionu do Krzywego Rogu.

25 października – załadunek na transport kolejowy, także pułkowych dział i moździerzy.

26 października – postój na stacji Snigurówka, gdzie oczekuje ks. W. Boczar z oficerem łącznikowym II batalionu i trzema przedstawicielami POW z KN nr 3, na stacji dołącza cały II batalion, III batalion w rejonie Nikopola dostał się w zasadzkę i został rozbity, w Snigurówce przyjęcie polskich emblematów i ogłoszenie, że całe zgrupowanie staje się oddziałem Wojska Polskiego, zostaje zaimprovizowany pociąg pancerny.

27 października – transport rusza na Mikołów.

28 października – pociągi z I i II batalionem 90 pp wjeżdżają w południe na dworzec portowy Mołdowianka w Odessie, opanowanie dworca i zablokowanie możliwości wyjazdów i wyjazdów transportów, z powodu blokady torów trzy dni opóźnienia.

1 listopada – improwizowany pociąg pancerny złożony z dwóch składów dociera do stacji Rozdielenije na linii kolejowej do Tyraspoła, całkowita blokada torów na dwóch kierunkach, zaczynają się walki polsko-ukraińskie o Lwów.

3 listopada – Austro-Węgry podpisują akt kapitulacji, na dworzec Peresenkówka dociera z Czerniowiec transport 2 tys. żołnierzy Legionu USS, sztab wpada w polską zasadzkę.

4 listopada – transport oddziału polskiego z 90 pp dociera do stacji Słobódka, a następnie na węzeł kolejowy w Wapniarce, który blokują niemieckie transporty jadące z Czerkas na Żmerynkę i Proskurów.

5 listopada – nad ranem atak oddziałów chłopskich na polski transport przed stacją Rudnica, który zostaje sprawnie odparty.

6 listopada – początek rewolucji w Niemczech, a także ewakuacji niemieckich wojsk ze Wschodu.

7 listopada – transport I i II batalionu 90 pp dociera do Proskurowa, tam docierają do nich przedstawiciele POW z Żytomierza i informują o niebezpieczeństwach, jakie mogą spotkać podróżujących linią kolejową Podwołoczyska–Tarnopol–Chodorów–Stryj–Chyrow.

8 listopada – w nocy zdobycie dworca i okolicznych dzielnic w Wołoczyskach, zabezpieczenie mostu na rzece Zbrucz, przyczółek w Podwołoczyskach.

9 listopada – dalsza podróż do Tarnopola i dalej, pod wieczór, wyjazd na Rohatyn.

10 listopada – bitwa pod Chodorowem i opanowanie dworca, na którym trwała akurat narada miejscowych władz ukraińskich (powiatowa Ukraińska Rada Narodowa), w walkach ginie ośmiu żołnierzy z polskiego transportu, w tym pięciu Ukraińców, a kilkunastu żołnierzy jest rannych, Polacy zdobywają dworzec, zatrzymano ukraińskich zakładników pełniących w mieście i regionie ważne funkcje administracyjno-państwowe, przed wyjazdem pochowano na miejscowym cmentarzu poległych w walce kolegów, dalej trasa wiodła przez most pod Żydaczowem, z zaskoczenia opanowano dworzec w Stryju, gdzie trwała narada przedstawicieli władz ZURL, wszyscy zostali internowani, około godz. 24 nastąpił wyjazd w kierunku na Chyrow.

11 listopada – transport polskich żołnierzy 90 pp dociera do Chyrowa, tam dzięki informacjom uzyskanym od przedstawicieli POW z Przemyśla następuje powitanie niepodległości i eszelony ruszają do Zagórza, gdzie wita ich miejscowa ludność z orkiestrą. Następuje uroczysty apel wojska przed ks. kapłanem Witoldem Boczałem i por. Jakubem Sternem. Koniec „odysei”.

13 listopada – okrojony skład byłego austriackiego 90 pp dociera do Jarosławia, macierzystego miasta garnizonowego, gdzie wita ich dowódca pułku płk Wiktor Jarosz, pułkownik formuje właśnie z żołnierzy 90 pp i ochotników 14 pp Ziemi Jarosławskiej.

Zaimprovizowany pociąg pancerny, z dwoma pociągami, każdy po 60 wagonów, oraz pancerki, w ciągu 18 dni pokonuje trasę długości około 1230 km. Start następuje w Krzywym Rogu, a trasa wiedzie przez stacje i węzły kolejowe:

Apostołowo – Biała Krynica – Snigurówka – Mikołajów – Odessa – Rozdilenija – Słobódka – Rudnica – Wapniarka – Żmerynka – Proskurów – Wołoczyska – Podwołoczyska – Tarnopol – Rohatyn – Chodorów – Stryj – Drohobycz – Chyrow – Zagórz.

Po drodze doszło w Rudnicy do napadu i walki z nastawionym na rabunek okolicznym chłopstwem, walki z ukraińskimi bojówkami miały miejsce w Wołoczyskach–Podwołoczyskach, bitwa o dworzec w Chodorowie (największe straty) oraz stację w Stryju, w obu wypadkach brano ukraińskich zakładników, aby móc posuwać się spokojnie do przodu, do Chyrowa, Zagórza i Jarosławia.

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia:

Dokumenty ze zbiorów Jerzego Gizy, Kolekcja dokumentów dotyczących Organizacji „Wolność” i uczestników prac niepodległościowych w byłej armii austriackiej, Komenda Koła 90 pp, 9 kart z lat 1937 i 1952.

Opracowania:

Bator J., *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2005.

Cygan W., *Księża w Polskiej Organizacji Wojskowej*, oprac. wersji elektronicznej Z. Kępa, [online:] http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/378_11922.html.

- Dąbkowski T., *Ukraiński ruch narodowy w Galicji Wschodniej w latach 1912-1923*, Warszawa 1985.
- Dumin O., *Istoria Legionu Ukraińskich Siczowych Strilciw 1914-1918*, Lwów 1936.
- Encyklopedia Powszechna Ultima Thule*, red. S. F. Michalski, t. 2; t. 6; t. 8, Warszawa 1934.
- Galuba R., „Niech nas rozsądzi miecz i krew...”. *Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918-1919*, Poznań 2004, *Poznańskie Studia Historyczne*.
- Hrycak J., *Historia Ukrainy 1772-1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, tłum. K. Kotyńska, Lublin 2000, *Dzieje Krajów Europy Środkowo-Wschodniej*.
- Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, oprac. M. Orłowicz, Lwów 1919.
- Klimecki M., *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*, Warszawa 2000, *O Wolność i Niepodległość*.
- Mędrzecki W., *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w roku 1918*, Warszawa 2000.
- Milewska W., Nowak J. T., Zientara M., *Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998.
- Nałęcz T., *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Wrocław 1984.
- Nowakowski T., *Armia Austro-Węgier 1908-1918*, Warszawa 1992.
- Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991.
- Rąkowski G., *Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie*, 1: *Część Zachodnia*, Pruszków 2013, *Przewodnik Krajoznawczo-Historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 5.
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski [et al.], t. 3, Warszawa 1882; t. 4, Warszawa 1883; t. 7, Warszawa 1886; t. 14, Warszawa 1895.
- Snopko J., *Legioniści polscy na froncie włoskim w latach 1917-1918*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” (Warszawa), R. 12, 2011, nr 1.
- Snyder T., *Czerwony Księż*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2010.
- Szlanta P., *Wojna wśród skał i lodu. Alpy 1915-1918*, „Mówią Wieki” 2007, nr 1.
- Wielicki H., Sieradzki R., *Wojsko Polskie 1918-1939. Odznaki pamiątkowe piechoty*, Warszawa 1991, *Polskie Odznaki Wojskowe*.
- Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1918*, t. 2, zebr. i oprac. kom. red. W. Lipiński, R. Śliwa, T. Caspaeri-Chraszczewski, pod przewodn. J. Stachiewicz, Warszawa 1928.

SUMMARY

The legionary ‘Odyssey’. From the Italian lands and the Zaporizya steppes to the sovereign Poland. June-November 1918, ed. Krzysztof Nowakowski

The memoirs of Ludwik Nowakowski, aka ‘Bulgar’, the legionary who was incorporated into the 90th Austrian Infantry Regiments stationed on the Italian front after his refusal to take an oath. After the regiment was redeployed to the Ukraine, the legionary made an agreement with other Poles who served in this regiment to bring the divisions of this regiment to Poland. An improvised armoured train and two other trains, 60 coaches each, covered 1230 km in 18 days from Kryvyi Rih in Ukraine to Zagorz near Sanok. The way lead through areas in a revolutionary turmoil where the Polish-Ukrainian war was beginning. These divisions formed the basis of the 14th Infantry Regiment of the Polish Army which was being organised.

KEYWORDS

World War I (1914-1918), the Polish underground in the Austro-Hungarian army, the Polish-Ukrainian war (1918-1919), the 90th imperial royal Infantry Regiment, the Polish Military Organisation [Polska Organizacja Wojskowa]